Ner 126. Kraków, Czwartek 7 Czerwca 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej.— *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 6 czerwca.

Wczorajsza uroczystość otwarcia powszechnej wystawy krajowej była świetna w formie, podniosła w treści. Było coś niezwykle krzepiącego na duchu i w tem zespoleniu obu szczepów około czci dla wspólnej narodowej pracy i w słowach uznania ze strony dostojnego członka panującej dynastyi i w tym nastroju zadowolenia i dumy, z jakim witaliśmy niepospolite dzieło, mające świadczyć o naszej zdolności i sile żywotnej. Uroczystość ta — według pięknych słów Arcyksięcia Karola Ludwika — była prawdziwie piękną uroczystością pokojową, była świętem pilnej pracy i postępu. Pokojową przedewszystkiem, raz dlatego, że wytworzyć ją mogła jedynie ta atmosfera powszechnej pogody, którą zawdzięczamy rozumnym i pieczołowitym rządom ukochanego Monarchy, pokojową powtóre i dlatego także, iż wypłynęła z harmonijnego współdziałania wszystkich mieszkańców kraju i że ponad sporami i zawiściami dnia, wskazała na przyszłość dalszą drogę zjednoczenia w imię ekonomicznego rozwoju i duchowego postępu. Słowa życzliwe, jakie usłyszeliśmy z ust reprezentanta narodu ruskiego, przyjmujemy i rozumiemy tak samo, jak je przyjął i zrozumiał Arcyksiążę: jako manifestacyę zgody, szczerą, rozumną, poważną. Zrozumienie tej wielkiej prawdy, że tylko przy bratniej harmonii, przy wzajemnej wyrozumiałości i przy sprawiedliwości wreszcie nietylko w czynach, ale i w uczuciach, dążyć mogą oba szczepy do pomyślnej przyszłości kraju, odznaczało występ ruskiego mowcy; miejmy nadzieję, że tą samą myślą przejmą się szerokie warstwy ruskiego ludu i tak samo jak wczoraj w hołdzie dla drogiego Monarchy, połączą się z nami odtąd stale w pracy płodnej i dodatniej. Niech ten radosny widok wspólnego działania, które z takim naciskiem stwierdził dostojny brat cesarski, nie będzie manifestacyą przypadkową, ale wyrazem istotnego i niezmiennego stanu rzeczy; niech się stanie jedną więcej chlubą tego kraju, który niewzruszenie rozwija się życiem zdrowem i normalnem wbrew przeszkodom i rzeczywistym i częstym. Jak wielka Monarsze i dynastyi za ten rozwój należy się wdzięczność, dowodzą dzieje najnowsze, dowodzi ten kojący i dobroczynny wpływ uroku panującego domu, przed którego reprezentantem stajemy w zgodnych szeregach, przejęci dynastyczną wiernością, dowodzi wreszcie ta troskliwość i życzliwość, jaką nam okazuje za przykładem Monarchy, cała dostojna rodzina Habsburgów, wspominając łaskawie i mile dnie między nami spędzone, szanując przeszłość naszą i nasz narodowy charakter, radując się naszem powodzeniem, współczując z naszemi pracami. To też głębokie i niewzruszone przywiązanie, jakie dla osoby monarszej żywimy, zwraca się także ku wspaniałomyślnej jego rodzinie, której jeden z najpoważniejszych członków obdarzył nas wczoraj słowami tak bardzo serdecznemi i znajdującemi tak silny oddźwięk w sercach wszystkich mieszkańców Galicyi.

Przesilenie w Węgrzech.

Odręcznem pismem przyjął Cesarz dymisyę gabinetu Wekerlego, powierzając mu tymczasowo, aż do mianowania nowego gabinetu, załatwianie bieżących czynności. Kiedy nastąpi nominacya nowego gabinetu, do tej chwili nie wiadomo. To jednak zdaje się już nie ulegać żadnej wątpliwości, iż misya hr. Khuen Hedervary'ego utworzenia nowego gabinetu nie powiodła się i że ban powróci zapewne już dziś do Zagrzebia. Cała prasa interesuje się żywo pytaniem, kto otrzyma polecenie utworzenia nowego gabinetu. Niektóre pisma bardzo stanowczo twierdzą, iż polecenie to otrzyma ponownie p. Wekerle, który w takim razie zrzekłby się nominacyi nowych członków Izby magnatów, a więc tej „gwarancyi,“ na którą Cesarz się nie zgodził i która stała się, przynajmniej formalnie, powodem dymisyi dotychczasowego gabinetu. Zapewniają, że na audyencyi u Monarchy prezydenci Izb Banffy i Szlavy mieli przemawiać za odnowieniem gabinetu Wekerlego. Jedni twierdzą, iż w tym nowym gabinecie Wekerlego nie zasiadałby hr. Tisza i hr. Bethlen; inni znowu sądzą, iż nie wszedłby do niego p. Szilagyi, który swojemi wyzywającemi mowami przyczynił się w wysokim stopniu do zaostrzenia całej sytuacyi. Liberalny *N. P. Journal* przypuszcza jednak możliwość utworzenia gabinetu pod przewodnictwem Szella, a inne dzienniki notują dość zresztą przynajmniej na razie nieprawdopodobną pogłoskę, iż hr. Apponyi może otrzyma polecenie utworzenia gabinetu, zwłaszcza że popiera go hr. Szapary, a w takim razie nastąpiłyby nietylko natychmiast nowe wybory do Izby, lecz także projekt obowiązkowych ślubów cywilnych zostałby stanowczo porzucony. Polepszenie się szans p. Wekerlego upatrują jego przyjaciele w tem, iż b. prezes gabinetu powołany był wczoraj rano ponownie do Cesarza. Z innej jednak strony donoszą, iż audyencya p. Wekerlego była bardzo krótką i że na niej nie powzięto żadnego postanowienia. Wczoraj po południu mieli mieć posłuchanie u Cesarza Tisza i Szell. Być może, że już dzisiejsze depesze przyniosą jakąś wiadomość pewniejszą, z której można będzie łatwiej wywnioskować, w jakim kierunku nastąpi rozwiązanie obecnego przesilenia. Tymczasem zamieszczamy list naszego korespondenta wiedeńskiego, omawiający obecne położenie w Węgrzech, a w szczególności stanowisko p. Wekerlego.

Wiedeń 5 czerwca.

(z) To, co się w tej chwili dzieje w Budapeszcie, musi głęboką troską przejmować każdego prawdziwego przyjaciela monarchii habsburskiej. Nazywając rzecz po imieniu, jest to walka większości parlamentu z Koroną, walka, w której niski cel ma „uświęcić“ niegodziwe środki. Jeden rzut oka na historyę kilku ostatnich dni przekona nas, że sąd ten nie jest zbyt surowym.

Czytelnicy *Czasu* znają właściwe głębokie przyczyny przesilenia. Znają też jego formalny powód. Między owemi przyczynami a tym powodem istnieje niewątpliwy związek, gdyż i ta słynna „trzecia gwarancya,“ której żądał p. Wekerle, wypłynęła z rozwielmożnienia się radykalizmu w Węgrzech. Może związku tego przyczynowego nie rozumieć *Pester Lloyd* lub *N. fr. Presse* — ale rozumieć go musi p. Wekerle. Więc lojalność polityczna nakazuje mu, nie czepiać się formalnego powodu, ale z rzeczywistej przyczyny wyciągnąć konsekwencye. P. Wekerle wie, co się właściwie mieści w przeczącej odpowiedzi Monarchy na jego trzecie żądanie gwarancyjne. Tymczasem cóż czyni? Oto chwyta się słów, ignorując myśl, czepia się formy, nie chcąc widzieć treści i jak w piątek hr. Khuen, tak we wtorek on oświadcza królowi, że już owej „gwarancyi“ nie potrzebuje!

W całej swej moralnej małości okazał się dziś ten fizyczny olbrzym, ściskający konwulsyjnie tekę ministeryalną! Z jakąż to stanowczością oświadczał on przed kilku dniami, że żądania, postawione Koronie, uważa za „nieodbite“ warunki pozostania na swem stanowisku. A dziś, skoro znalazł się ktoś inny, co innego jest zdania, co sądzi, że i bez pogwałcenia Izby magnatów zdoła program jego przeprowadzić — dziś tutejszy organ p. Wekerlego oznajmia zdumionemu światu, że „gwarancyjne żądanie powołania dziedzicznych parów jest — *ein überwundenes Stadium!!*“ Zaiste dawno polityk nie dał światu spektaklu tak cynicznego i tak bezwstydnego. Wszakże od piątku nie zmieniło się nic w stosunku Korony do gabinetu! Jeśli więc dwie gwarancye nie wystarczały w piątek, dlaczego wystarczają dziś? Wszak od piątku przybył tylko jeden objaw nowy, a ten do wzmocnienia zaufania Korony dla gabinetu przyczynić się chyba nie mógł: bunt partyi przeciw prawu Monarchy wybierania swych doradców. Jeśli to ostatnie, pożałowania godne zjawisko, dało p. Wekerlemu nowe siły do upierania się na stanowisku, to doprawdy w niebezpieczną gra dla siebie grę! W oczach każdego nieinteresowanego patryoty węgierskiego, to w dniach trzech dokonane „przezwyciężenie“ swych własnych zasadniczych żądań, dokonane tylko dla tego, by wobec Korony stanąć, jako formalnie uprawniony spadkobierca siebie samego — przedstawiać się musi, jako abdykacya stokroć haniebniejsza, niż wszelkie ustąpienie pod naciskiem „dworskiej intrygi,“ bo to także intryga, skierowana ku utrzymaniu się na śliskiej dworskiej posadzce.

Ale czyż na tem koniec! Wśród grzmotu oklasków, ochrypłych okrzyków *eljen!* swych stronników proklamował p. Wekerle swą osobistą solidarność z całym swym gabinetem, a wszyscy jego ministrowie reprodukowali znów „przysięgę na Rütli,“ że z szefem swym stoją i giną! Wszak na nieśmiałe pogłoski, że ofiarą przesilenia paśćby mógł najwinniejszy, Szilagyi, ten, co do gabinetu wprowadził prąd demagogiczny — wiedeńskie i peszteńskie organa p. Wekerlego odpowiadały zgodnie, że nie zna ten p. Wekerlego, ktoby go o taką wobec kolegi oskarżał felonię. I on stoi i pada ze swym gabinetem! A dziś? A dziś ogłasza nam *N. fr. Presse*, że nie istnieje zamiar „komplikowania sytuacyi, i tak dość trudnej, kwestyami osobistemi,“ to znaczy, że p. Wekerle nie myśli sobie drogi zawalać takimi niewygodnymi trupami, jakim jest p. Szilagyi! Dziś mowa już tylko o „większości byłego gabinetu,“ która mogłaby zasiąść w nowym!! Mamy więc znowu *ein überwundenes Stadium!* Jeśli tak dalej pójdzie, to za tydzień — bo takie prorokuje *N. fr. Presse* trwanie przesilenia — p. Wekerle „przezwyciężyć“ może zdoła jeszcze bardzo wiele rzeczy. Może się zgodzi ustąpić zupełnie za podwójną pensyę ministra. Będzie to także „gwarancya“ i to bardzo praktyczna!

Tylko, że takie „przezwyciężania“ się prowadzą do najstraszniejszej klęski, jaka może spotkać męża stanu: do zupełnego zdyskredytowania się w opinii, tym razem nietylko u góry, ale i u dołu, do śmierci cywilnej w politycznem znaczeniu wyrazu! Na tej drodze znajduje się p. Wekerle! Dziś, zachowaniem swem równie „formalnem,“ jak nielojalnem, zagrodził drogę hr. Khuenowi, oświadczając, że od swoich warunków odstępuje, a godzi się na warunki, ofiarowane przez bana Kroacyi. Zachowaniem się tem, pozornie bardzo zręcznem, wprawia w kłopot Koronę. Ale jakkolwiek rzecz „formalnie“ się skończy, z tego kłopotu wyjdzie Korona z nowym blaskiem, z blaskiem, którego jej nadał nowy dowód ojcowskiej o kraj troski, a p. Wekerle z reputacyą człowieka, który z niesłychaną łatwością „przezwycięża“ swoje zasady i swoich przyjaciół, gdy idzie o niego. Dzisiejszy *Vaterland* przytacza bardzo drastyczne słowa Rothschilda o Wekerlem: „Z nim się już nie wdaję, bo mnie trzy razy okłamał.“ Po epizodach, jakie w ciągu ostatnich dni rozegrały się w budzińskim zamku, anegdota ta nabiera dziwnej aktualności i piętna prawdy. Leży wprost w interesie etyki publicznej, nietylko w interesie państwa, aby tym razem p. Wekerle okłamał siebie samego. Mimo twierdzenia *N. fr. Presse*, że p. Wekerle „jeszcze“ nie otrzymał dziś od Króla polecenia utworzenia gabinetu, porażka jego stanowcza nie jest bynajmniej wykluczoną.

Przegląd polityczny.

Gabinet Dupuy'ego odniósł pierwsze zwycięztwo w walce z radykalno-socyalistyczną opozycyą. Radykaliści postanowili wnieść interpelacyę, żądającą wyjaśnień co do sposobu utworzenia nowego ministeryum. Interpelacyę uzasadniał Goblet, który jest obecnie łącznikiem pomiędzy radykalistami a socyalistami. Przy załatwieniu przesilenia — mówił on — nie przestrzegano parlamentarnych prawideł. Ale moja interpelacya zwraca się jedynie do odpowiedzialnych ministrów, którzy powinni osłaniać prezydenta Rzeczypospolitej. Dnia 22 maja upadł gabinet Periera, z powodów, mających ogólne znaczenie. Wielu republikanów sądziło, że jego polityka jest zbyt względna dla klerykalizmu i dla prawicy. W korytarzach Izby żalili się deputowani na wzrost klerykalnych manifestacyj. Duchowieństwo usiłowało wciągnąć armię do swych rzekomo patryotycznych obchodów, a republikanie z niepokojem widzieli, że łaska rządu zwraca się ku „pojednanym.“ My republikanie przeżyliśmy niemal drugi „dzień 16 maja.“ Ostatnia większość była republikańska i postępowa, a jednak do rządu powołano ludzi z mniejszości. P. Dupuy był już prezesem gabinetu; znamy jego politykę. Zamknął on giełdę robotniczą, przywrócił porozumienie z Watykanem i popierał podczas wyborów „pojednanych“ przeciwko republikanom. Powołanie jego do rządu jest aktem osobistym. — Oportunista Nerou woła: Pańscy przyjaciele nie chcieli objąć rządów! Goblet: Nie wiemy, pod jakimi warunkami ofiarowano im władzę. Leon Bourgeois: Mnie uczyniono propozycyę bez żadnych zastrzeżeń. Odrzuciłem ją, ponieważ zależało od mojej woli przyjąć lub odrzucić. (Burzliwe oklaski w centrum). Brisson powstaje i oświadcza: Mnie uczyniono propozycyę w taki sam sposób, jak p. Bourgeois. (Ponowne oklaski, radykaliści są zmięszani). Socyalista Avez woła: To samobójstwo pseudo-radykalistów. Goblet: Nas nie zapytywano. Bourgeois i Brisson nie przemawiali w imieniu stronnictwa; mamy jeszcze innych ludzi. Po p. Bourgeois powołano bezpośrednio p. Dupuy. Była to wielka nieprawidłowość, zupełne zapoznanie reguł parlamentarnych, wyrzeczenie się polityki, której kraj pragnie. W deklaracyi Dupuy'ego nie znajdujemy żadnych wskazówek co do jego polityki. Czy pozwoli robotnikom kolejowym należeć do syndykatów? Jeżeli tak, co się stanie z solidarnością gabinetu, którego ministrowie głosowali przeciwko. Rząd otrzyma prawdopodobnie poparcie wszystkich przyjaciół faktu dokonanego, ale ta większość nie może twierdzić, że służy sprawie postępu. Jest to gabinet konserwatywny. — Dupuy odpowiedział krótko: Pan Goblet twierdził — mówił on — że jesteśmy rządem mniejszości. Zobaczymy to wkrótce. Ja sam nie miałem wcale ochoty wracać do rządu, uczyniłem to tylko z poczucia obowiązku. Moja deklaracya była zupełnie wyraźna. Powiedziałem w niej, że chcemy utrzymać publiczny porządek. Chcemy uniemożliwić rewolucyę przez spieszne reformy. Co się tyczy polityki kościelnej, to jesteśmy francuskimi republikanami — to znaczy, że jesteśmy przejęci francuskim duchem. Sprawy sumienia stoją po za obrębem polityki. Duchowieństwo nie powinno mięszać się do spraw państwowych. Słowem chcemy uszanowania dla prawa i uszanowania wolności sumienia. — Po kilku mniej ważnych przemówieniach uchwaliła Izba 315 głosami przeciwko 169 porządek dzienny, ułożony przez Isamberta, a przyjęty przez rząd, następującej treści: Izba ufa, iż rząd będzie popierał politykę reform przy pomocy republikanów i że będzie bronił praw świeckiego społeczeństwa. Z dyskusyi podnieść należy oświadczenia, złożone przez Bourgeois i Brissona. Prasa radykalna uporczywie utrzymy-

---

Godziny wczorajszego wieczoru.

(2) NOWELLA.

Przez *Wacława Olomunieckiego.*

(Utwór uwieńczony drugą nagrodą na konkursie literackim *Czasu*).

(Ciąg dalszy).

Tymczasem doktór Ellis mówił dalej, błądząc oczami po dywanach i meblach. Opowiadał mi historyę dziwną jak sen, prawie rozkoszny, a trapiący...

* * *

Dworek profesora Dorębka opustoszał na długi czas przed jego śmiercią. Cicho i martwo było na tym ganku, z którego dawniej całą falą buchała wesołość: chłopcy, którzy wieczorami płynęli w górę Wisły, przyzwyczajeni byli słyszeć aż tam na wodzie i śmiechy i piosnki i gwary, na które odpowiadali hukaniem i miarowem pluskaniem wioseł. Na całem Półwsiu znali wszyscy wesołą Lorkę i cały ten orszak młodzieży, który otaczał ładną dziewczynę. Nieraz milkły i śpiewy i śmiechy. Wiedziano wtedy, że na ganku zjawia się postać starca, z długą, śnieżną brodą biblijnego patryarchy, że skupia się około niego cała rozbawiona gromadka i że on mówi do nich coś o dawnych czasach i dawnych uczuciach, słuchany z czcią i z podziwem. Kiedy ukazywał się we drzwiach, podbiegał ku niemu smukły chłopak, do jego ręki się schylał, całował ją jakby ojcowską i prowadził ostrożnie w róg ganku, z którego widać dobrze i baszty Wawelu i długą, kręcącą się wstążkę Wisły i odwieczne mury klasztoru, i las bielański z wieżami na szczycie, i długi szereg chat po drugiej stronie wody, i wzgórza w mgłach zatarte, w długim łańcuchu aż ku Tatrom biegnące.

Ale to już było bardzo dawno temu. Jeszcze Lora pozostawała w domu, a grono codziennych gości profesora poczęło się z każdym dniem zmniejszać, gwar przycichał; wesołość nie znikała wprawdzie, ale objawy jej straciły już swoją bujność. W sąsiednich domkach uważano to za rzecz naturalną. Przyjaciółki i koleżanki Lory jedne pojechały za chlebem gdzieś w świat szeroki, inne weszły w wir zabaw, tracąc wśród nich i serca i głowy; uczniów profesora porywało po kolei życie i rzucało nimi jak piłkami po drodze karyery lub walki z losem. A przytem i z Lorką stało się coś dziwnego. W jej pogodnych i figlarnych oczach osiadła zaduma i jakby roztargnienie: ogarniał ją rodzaj nieśmiałości, który rzucał cień na niezamąconą swobodę, z jakiej słynęły w studenckich kołach szare godziny, spędzane u profesora nad Wisłą.

Zdarzało się coraz częściej, że kiedy starzec z siwą brodą patryarchy ukazywał się we drzwiach, na ganku nie było nikogo więcej prócz smukłego chłopca, który ku niemu podbiegał i ładnej dziewczyny, patrzącej bezmyślnie na łódki, mknące w górę Wisły.

Mówiono, że z dwojga młodych będzie para i że profesor życzył sobie tego serdecznie. Bo też Zdzisław Bukowski był najlepszym i najzdolniejszym jego uczniem; w piersiach tego młodzieńca był szczery i wielki zapał do wszystkiego, co szlachetne i piękne, była wielka miłość ideałów, wielka cześć dla tego, co za dawnych czasów uchodziło za szanowne i święte. Był to chłopiec według myśli idących do grobu pokoleń, jeden z tych, którym powierza się z ufnością sztandar, wypuszczony z rąk niedołężnych już i drżących. Profesor nie miał syna: gdyby go miał, chciałby go mieć takim, jakim był Zdzisław. Córkę kochał ogromnie: była pociechą jego starości, umileniem jego lat sędziwych, poezyą schyłku życia. Ale był to tylko piękny kwiat, pielęgnowany troskliwie i rozlewający urok dokoła. Brakowało starcowi silnej podpory, o którejby miał pewność, że jej burze ani złamać ani ugiąć nie potrafią; brakowało mu obok siebie kogoś, przed kimby mógł zwierzać się z każdą myślą, każdą nadzieją i każdą obawą, kogoby na przyszłe boje hartował, czyj charakter urabiał według ideału własnej młodości; brakowało mu kogoś, ktoby go kochał nietylko sercem, jak to dziewczę, ale najwyższą miłością człowieka, umysłem także.

Dlatego dawno już między uczniami swymi starał się profesor Dorębek znaleść takiego, którýby mu syna zastąpił. Nie pozostawiał po sobie dzieł uczonych, w życiu nie dokonał wielkich czynów: lat kilkadziesiąt spędził w ulubionej pracy nad rozwojem serc i umysłów ludzkich. Gdy zejdzie do grobu zaniknie o nim nawet cień pamięci, a jakby wyrzut sumienia dręczyła go myśl, że rozstając się z światem nie będzie mógł powiedzieć horacyuszowskiego *non omnis moriar*. Od czasu gdy poznał zdolności niezwykłe i zapalną, nawskroś szlachetną naturę Zdzisława Bukowskiego, był spokojniejszy: zdawało mu się, że znalazł nakoniec grunt, na którym słowa jego i jego nauki nie zejdą na marne i nie przepadną gdzieś bez śladu. Ten chłopiec stanie się wcieloną cząstką jego myśli; będzie dalej prowadził uczciwe i szlachetne dzieło życia, którego człowiekowi nie wolno nigdy nieskończonem pozostawić i które jakby dalsze ogniwa w łańcuchu, podejmować powinny dalsze egzystencye ludzkie.

I nagle stało się coś, co się starcowi wydało wypadkiem niepojętym, jakąś zagadką, której rozwiązanie przyszłość dopiero przynieść z sobą miała. Nietyle bolał nad tem, że związek, który sobie wymarzył, rozpadał się, nietyle się zdziwił niespodziewanemu wyjazdowi Zdzisława, ile nie mógł zrozumieć, czemu ten młodzieniec, który go taką czcią i miłością otaczał, opuszczał go teraz bez słowa pożegnania, czemu rozstawszy się z nim nie dawał znaku życia? Profesor najgłębiej był przekonany, że w życiu Zdzisława rozegrać się musiał dramat, którego przebiegu nie znał i znać nie mógł. Przypuszczał, że lada dzień powróci do niego z iskrzącym się z radości wzrokiem i znowu jak dawniej do ręki się jego pochyli; że będą godziny długie spędzali na rozmowie o rzeczach poważnych i wzniosłych, o przyszłości i przeznaczeniach narodu, o jego odrodzeniu duchowem, o drogach i środkach najlepszych, któremiby można było upragniony idealny cel osiągnąć. Ani na chwilę nie przeszła mu przez głowę myśl, że ten Zdzisław, w którego on wierzył i którego kochał, był tylko tworem poetycznej wyobraźni, zdmuchniętym przez pierwszy gorętszy podmuch życia!

Córka jego lepiej odgadła istotę tego dramatu, który rozegrał się w sercu najlepszego ucznia profesora Dorębka. W pierwszej chwili ogarnęła ją rozpacz: tych kilka wierszy, którymi ją Zdzisław pożegnał, było dla niej jakby wyrokiem hańby i śmierci. Gdyby się ją był kto zapytał, czy kochała tego chłopca, który niewiedzieć jak i niewiedzieć kiedy został jej kochankiem, odpowiedziałaby zapewne, że nie miała czasu jeszcze go pokochać. Ufała mu tylko dawniej bezgranicznie, bo widziała, że ufał mu także jej ojciec i za męża jej go nawet przeznaczał. Od czasu jednak tego wieczoru, który spędzili sami we dwoje, wieczoru, o którym myśleć nie mogła bez wstrętu, bez oburzenia, bez wstydu — doznawała jakiegoś uczucia pogardy dla tego dziecka, które przedwcześnie zostało mężczyzną i którym każda namiętność, każdy kaprys rządziły jakby piórkiem rzucanem na wolę wiatru. Tłumiła w sobie takie myśli, bo wiedziała, że połączył ich już odtąd węzeł nierozdzielny i że to będzie człowiek, którego musi i kochać i szanować, bo cóżby się stało z jej szczęściem i z jej życiem.

Odjazd Zdzisława i to pożegnanie tchórzliwe było zatem dla niej czemś strasznem, ale do pojęcia jak gdyby łatwem i do wytłómaczenia nie trudnem. Zapewne wiatr uniósł przypadkiem piórko w inną stronę! Zapewne inna namiętność zagrała w tej krwi, wrzącej tak prędko, inny poryw wzniecił się w tym umyśle zmiennym, jak gdyby obłąkanym, wśród wiecznego braku równowagi! Lora nie miała do niego żalu; czyż mógł być innym, jakim był? Jeżeli było nieuczciwie, że ją porzucał, to zapewne on sam nie zdawał sobie z tego sprawy; ona nawet wahałaby się przecież, czy możnaby to było nieuczciwością nazywać. Według jej wyobrażeń Zdzisław wyrządziłby jej tylko wielką łaskę, gdyby ją zaślubił: bo żądać tego nie miała prawa, kiedy przedtem pozwoliła mu uczynić z siebie kochankę! Do siebie tylko miała wstręt, czując się zepchniętą bez winy prawie w jakąś otchłań upadku, na najniższy szczebel zbłąkania! Miała jeszcze jakiś odcień urazy do ojca, że nad nią czuwał tak mało, że ją popychał prawie w wyciągnięte ramiona lekkomyślnego chłopca, że jej pozwolił upaść tak okropnie. A przecież to był taki święty człowiek! A przecież ona kochała jego jednego na świecie!

Upłynęło tak kilka tygodni. Profesor zamyślony i cichy chodził godzinami po pokoju, albo po za sinym widnokręgiem szukał wyobraźnią Zdzisława posyłając mu w myśli nauki na życie ku wielkiemu celowi zwrócone. Lorka, zatopiona w modlitwie, albo zajęta przy pracy, zawsze odtąd już w czarnej sukience, zawsze z twarzą, jakby zmęczoną, oczami jakby obrzmiałemi od płaczu, nie przerywała prawie milczenia, z którem jej było coraz trudniej i coraz gorzej. Potrzebowała pociechy i ukojenia, których nigdzie znaleźć nie mogła. Od konfesyonału odpędzała ją trwoga i zwątpienie, odpędzał nieprzezwyciężony wstyd. Profesor widział jej smutny stan i przypuszczał, że to tęsknota i żal za ukochanym rozproszyły jej szczebiotliwą wesołość. Był jej nawet wdzięczny za to, że tak przywiązała się do człowieka, któremu przeznaczonem być miało prowadzenie w dalszym ciągu myśli i życia jej ojca. Od czasu do czasu składał gorący pocałunek na jej czole, gładził ciemne warkocze i mówił: — „Wróci, wróci jeszcze dzieweczko moja!“ — Wróci! Cześć, spokojność, szczęście — czy wróci?

A przybył właśnie mniej więcej około tego czasu do Krakowa daleki kuzyn pierwszej żony profesora, pan Ryszard Pozzi. Włoska to była rodzina, zdawien dawna w Galicyi osiadła. Niegdyś mieli znaczną cukiernię we Lwowie, ale niepowodzenia wygnały ich na prowincyę i pan Ryszard odziedziczył mniej więcej lat temu kilka w schedzie po stryju mały zakład cukierniczy w Przemyślu, z którego skromne tylko ciągnąć mógł zyski. Interesa szły mu też podobno bardzo źle, zwłaszcza, że młodość miał hulaszczą i marnie spędzoną. Z trupą komedyantów po świecie się włóczył i jakąś kobietę lekkich obyczajów utrzymywał, a w perspektywie schedę mając, zadłużył się niezmiernie i ze zobowiązań wówczas poczynionych nigdy już potem wybrnąć nie potrafił. Tak więc teraz przedsiębiorstwo jego w Przemyślu chyliło się do upadku; było zaś ono jedynem źródłem dochodów pana Ryszarda. W razie bankructwa pozostawała mu tylko jedna droga: powrotu do komedyanckiego życia.

W Krakowie szukał pan Ryszard pożyczki, która podratować go miała przynajmniej na czas jakiś; przy tej sposobności przypomniał sobie, że miał tu gdzieś kuzyna profesorem, i choć ten mieszkał za miastem, poszedł go odwiedzić trochę przez ciekawość, a trochę w nadziei uzyskania od niego jakiej takiej pomocy. Bo skoro profesor miał dworek własny, choćby nawet za rogatkami, nie mógł być także bez grosza, tem bardziej, że druga jego żona, jak mówiono, wniosła ze sobą jakiś posag, który zawsze z parę tysięcy wynosić musiał. Czy powtórny ten związek pobłogosławionym był dziećmi, nie wiedział wcale pan Ryszard, to też niepomału się zdziwił, kiedy przyszedłszy zastał pannę dorosłą i urodziwą, a choć smutną i żałobnie ubraną, przecie powabną jak rzadko. Zaraz też przyszła panu Pozziemu myśl do głowy, czyby nie było dobrze z kłopotów swoich wyratować się małżeństwem.

Wiedział, że ani młody ani piękny nie był i miał na twarzy ślady zniszczenia i rozpusty; ufności jednak nie tracił, bo z doświadczenia znał kobiety i spotykał w życiu już takie, do których miał szczęście, nawet wtedy, kiedy się o to najmniej starał. Przywiązała się raz do niego na przykład dziewczyna, o którejby nie był nigdy przypuszczał, że potrafi ją do zapomnienia przywieść; nabrał wtedy przekonania, że cynizmem swoim ją zdobył, cynizmem, z którym lubił czasem na harc wyjeżdżać dla zaimponowania i ludziom i samemu sobie. Więc teraz, ponieważ już zresztą nic do stracenia nie miał, postanowił na los szczęścia tę samą próbę powtórzyć. Odrazu ze sposobności skorzystał i w rozmowie z Lorką, która prosiła go, żeby zaczekał, bo ojciec obudzi się niedługo, sadził się na to, żeby sprawić na niej jak najlepsze wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wała, że podczas przesilenia prezydent Rzeczypospolitej ofiarował wprawdzie rządy przywódcom radykalnego stronnictwa, ale pod warunkami niemożliwymi do przyjęcia. Dziś legenda ta upada, a bezsilność radykalistów jest dostatecznie wykazana.

Większością 11 głosów uchwaliła włoska Izba deputowanych wniosek Crispi'ego, co do utworzenia komisyi „oszczędnościowej.“ Dyskusya przeprowadzona nad tym wnioskiem nie była bardzo zajmująca. Najpierw przemawiał piemontczyk Carmine, który ostro krytykował postępowanie prezesa gabinetu, i postawił wniosek polecający rządowi wypracowanie planu potrzebnych oszczędności. — Agnini i Brunialti, przemawiali w tym samym duchu. Luzzatti bronił wniosku Crispi'ego, który daje rządowi i Izbie możność odszukania prawdy i ocalenia kraju. Cavallotti twierdzi, że projektowana komisya jest zasadzką. Zaproponuje ona oszczędności w budżecie wojskowym, rząd je odrzuci i cała praca będzie bezowocna. Zanardelli oświadcza, że wniosek Crispi'ego jest tak niedorzeczny, iż chyba dlatego jest możliwy. Giolitti przemawia wreszcie przeciwko wnioskowi, ale nieustanne krzyki nie dają mu skończyć. Ostatni zabrał głos Crispi, który oświadczył, że przeprowadziłby reformy administracyjne, gdyby Izba przyjęła projekt o bezwarunkowem pełnomocnictwie. Ale komisya tak zmieniła ten projekt, że rząd nie może go przyjąć. Głosowanie, którego wynik wczoraj był telegrafowany, odbyło się wśród wielkiego poruszenia Izby. Zdaje się, że obawa rozwiązania parlamentu wpłynęła na wotum wielu deputowanych, niepewnych mandatu. W każdym razie Crispi znowu zwyciężył, ale fakt, że większość jego w Izbie wynosi zaledwie 11 głosów, a nie mniej, że wszyscy wybitni politycy skrajnej lewicy i prawicy stanęli w zwartym szeregu przeciw niemu, wskazuje, że położenie jego jest bardzo trudnem i przesilenie gabinetowe w Rzymie jest bardzo możliwem.

Niezupełnie jasny przebieg ostatniego przesilenia w Bułgaryi dopiero teraz zaczyna nieco wyraźniej się rysować w miarę, jak nadchodzą coraz to nowe, zawsze jednak dość skąpe szczegóły. Przesilenie, jak wiadomo, wywiązało się z tego powodu, że Stambułow zażądał ogłoszenia stanu oblężenia w Zofii i przedłożył odnośny wniosek na radzie ministrów: zażądał tego zaś dlatego, że czuł, iż opozycya nie tyle już polityczna ile osobista, znowu zaczyna głowę podnosić i okazywać niezadowolenie z powodu autokratycznego ducha, jakim ożywione były rządy Stambułowa. Z tą opozycyą chciał się załatwić Stambułow ulubionym przez siebie środkiem gwałtownej represyi: despotyczna jego natura nie znosiła najlżejszego oporu. Nawet książę ustępować wobec niego musiał ze swojem zdaniem. W tego rodzaju samowładnej polityce widział zresztą Stambułow jedyną rękojmię przyszłości a nawet i egzystencyi Bułgaryi, opierając swoje przekonanie na znajomości narodowego charakteru swojego ludu. Ale struna była już zanadto naciągnięta i musiała pęknąć. Przykłady naszej własnej historyi mogą nam wybornie ułatwić zrozumienie tego, co się stało. Na radzie ministrów minister Petrow sprzeciwił się stanowczo żądaniu Stambułowa, twierdząc, że do tak radykalnych kroków, jak stan oblężenia niema najmniejszego powodu, ponieważ cały kraj jest całkowicie spokojny i znikąd niema wiadomości o najmniejszych choćby zamieszkach. Na to Stambułow zawołał gwałtownie: „Chcesz pan zamieszek, będziesz je pan miał!“ — i natychmiast wręczył swoją dymisyę. Równocześnie zawiadomił o swojej dymisyi telegraficznie wszystkich naczelników gmin w sąsiedztwie Zofii, wzywając ich do organizowania meetyngów. Stambułow nie zawiódł się w tem, że liczył na zamieszki, nie spodziewał się jednak tego, że przybiorą tak wybitnie opozycyjny przeciwko niemu charakter i że ucziszą się tak prędko. Był raczej przygotowany na nieporządki, które ogarną kraj cały i wśród których książę będzie miał tylko jeden ratunek: powołać Stambułowa napowrót do steru i zgodzić się na stan oblężenia. Rachuby te, gdyby się były powiodły, dowodziłyby wielkiej przenikliwości politycznej; ponieważ się nie powiodły, stały się tylko świadectwem, że patryotyzm pierwszego męża stanu Bułgaryi niezupełnie stał na równi z wielkiemi zasługami jakie położył około dobra i wolności ojczyzny, skoro nie zawahał się narazić kraju na niebezpieczeństwa wojny domowej jedynie dla udowodnienia swojej własnej niezbędności.

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 5 czerwca.

(✕) Wyczerpujący opis uroczystego otwarcia wystawy krajowej przesłałem wam wczoraj telegraficznie. Dziś wypada go jeszcze uzupełnić niektórymi szczegółami. Znany już jest wam dosłowny tekst podniosłej, serdecznej i niezwykłą życzliwością tchnącej odpowiedzi Arcyksięcia na przemowę prezesa wystawy. Odpowiedź ta wywołała prawdziwy entuzyazm, okrzyki na cześć dostojnego mowcy przeciągały się długo i miały cechę najszczerszego zapału. Zaraz po wygłoszeniu odpowiedzi zeszedł Arcyksiążę Karol Ludwik z tronu i najprzód zaszczycił rozmową ministrów. Do ministra Jaworskiego powiedział, że miasto Lwów ma cudowne położenie i to jest jedną z pięknych ozdób wystawy. Do ministra Falkenhayna powiedział Arcyksiążę, że dawniej lepiej mówił po polsku. Następnie prezes wystawy ks. Sapieha przedstawił Arcyksięciu po kolei wszystkich członków komitetu, a z każdym z nich Arcyksiążę dłuższy czas uprzejmie rozmawiał, wypytując się o najdrobniejsze szczegóły wystawy. Przedstawieni byli arcyksięciu pp.: Gorayski, St. hr. Badeni, Dr Marchwicki, Brykczyński, inżynier hr. Łubieński i Skowron, dekorator wystawy malarz Rybkowski, sekretarz wystawy J. K. Zieliński, Przybysławski, prezydent m. Krakowa Friedlein, Kovats dyrektor muzeum handlowego z Budapesztu jako komisarz węgierskiego działu wystawy, wreszcie profesor Zacharjewicz.

Po tych przedstawieniach Arcyksiążę Karol Ludwik w towarzystwie arcyksięcia Leopolda Salwatora, świty, namiestnika hr. Badeniego, księcia Adama Sapiehy, dyrektora Marchwickiego, hr. St. Badeniego i Gorayskiego — rozpoczął przegląd całego pałacu przemysłowego. Arcyksiążę bardzo szczegółowo oglądał piękne przedmioty, nagromadzone w tym pałacu, stawał niemal przed każdym wystawcą, wypytywał się szczegółowo, w jaki sposób wyrabiają się przedmioty i jaki znajdują odbyt. W przechadzce tej zatrzymał się Arcyksiążę między innymi przy wystawach: Józefa Góreckiego z Krakowa, oglądając piękną bramę żelazną, przeznaczoną do grobu zasłużonych na Skałce; Jana Tkacza, tapicera we Lwowie; braci Kolischerów, papiernia czerlańska; Weisera, papiernia z Sasowa; Stromengera, rymarstwo we Lwowie; delegata Michalskiego, piękne powozy z oświetleniem elektrycznem, które kilkakrotnie bardzo chwalił; Wiktora Bergera ze Lwowa, bicykle; huta szkła w Żółkwi; Kubina Bricha i Korzeniowskiego we Lwowie, piece kaflowe; Heleny Budzynowskiej, malowidło na porcelanie; Antoniego Kluzy, stolarza z Rzeszowa; Spółki stolarskiej lwowskiej; Rychnowskiego, inżyniera-konstruktora we Lwowie; Towarzystwa handlowego lwowskiego. Dalej zatrzymał się Arcyksiążę dłuższą chwilę przy wyrobach stolarskich Władysława Douvala; przy wyrobach stolarza Ludwika Stasińskiego; tapicera Stefana Iglickiego; malarza Tomaszewskiego; przy wyrobach kościelnych Kopaczyńskiego; przy wyrobach Jakubowskiego i Jarry; przy pracowni ubiorów męskich Ferdynanda Kosiby i wielu innych.

Dłuższą chwilę zatrzymał się arcyksiążę przed wystawą znanej zaszczytnie lwowskiej firmy fabrycznej braci Wczelaków. Obu właścicieli przedstawił arcyksięciu p. namiestnik, jako ludzi pilnych, zapobiegliwych, idących ciągle z postępem i przodujących wszystkim tutejszym firmom stolarskim. Arcyksiążę, oglądnąwszy piękne urządzenie salonu i wspaniały kredens, wyraził się o wystawie pp. Wczelaków, że jest *prachtvoll* i wypytywał się właścicieli szczegółowo o rozwój fabryki, ilu zatrudniają robotników i t. d. Piękne okazy bazaru centralnego chwalił arcyksiążę w pochlebnych słowach. Następnie zatrzymał się arcyksiążę przy wystawach: wyrobów sławuckich, krośnieńskich, kossowskich, wilamowickich, Jana Jarzyny, złotnika we Lwowie, magazynu braci Schayerów, krawca Kordysa; Towarzystwa koszykarskiego w Wiązownicy ks. Jerzego Czartoryskiego; J. A. Baczewskiego rosolisów we Lwowie; izdebnickiej fabryki rosolisów. Arcyksiążęta Karol Ludwik, Leopold Salwator i całe otoczenie próbowali wódki „jarzębiaka,“ którą bardzo chwalili. Arcyksiążę zatrzymał się jeszcze przy wystawie Towarzystwa powroźniczego z Radymna; J. Oberwaldera i sp., P. Ladstättera i synów we Lwowie; Piotra Czapczyńskiego i sp. (wyroby kuśnierskie) we Lwowie — poczem wyszedł z całem otoczeniem na plac wystawy, udając się do pawilonu miasta Lwowa, gdzie go oczekiwał prezydent Mochnacki.

Arcyksiążę ujrzawszy na wstępie plan miasta Lwowa z roku 1848, zwrócił się do p. Mochnackiego i zaznaczył, że prawie nie poznaje Lwowa, tak się znakomicie powiększył i urósł. Bardzo chwalił arcyksiążę urządzenia miejskie i zaznaczył, że sam widział porządek, odbijający od stanu przed laty. Dowiedziawszy się, że p. Mochnacki po raz trzeci wybrany jest prezydentem, powiedział: „Widocznie pracujecie w spokoju i zgodzie, dlatego też miasto podnosi się i upiększa.“ Przy tej sposobności zrobił arcyksiążę lekką aluzyę do Rady miejskiej wiedeńskiej, która traci czas na kwestye zupełnie jej obce właściwie. Następnie bardzo uprzejmie rozmawiał z p. Hochbergerem, którego przedstawił mu p. Mochnacki, jako twórcę pawilonu i dyrektora budownictwa. Pan namiestnik zaznaczył, że p. Hochberger jest Poznańczykiem. Arcyksiążę pochwalił nadzwyczajnie wygląd pawilonu, a następnie porównywał plan Lwowa z roku 1848 z rokiem 1894. W dziale szkolnictwa troskliwie wypytywał się o szczegóły p. Baranowskiego, podnosząc zasługi gminy około oświaty. W dziale dóbr miejskich objaśnienia dawał inspektor p. Schupp, którego arcyksiążę zapytywał o szczegóły gospodarstwa w dobrach miejskich.

Z pawilonu miejskiego udał się arcyksiążę w towarzystwie księcia Sapiehy powozem na obejrzenie całej wystawy, wyrażając po kilkakroć swoje zadowolenie. Podnosił piękność wystawy i śliczny widok, jaki na Lwów się otwiera. W końcu zwiedziwszy pawilon arcyksięcia Albrechta, pożegnany dźwiękami hymnu i okrzykami zebranych, opuścił arcyksiążę wystawę o godzinie 1 minut 15.

Arcyksiążę Leopold Salwator odezwał się do ministra Jaworskiego, że otwarcie wystawy wypadło imponująco. *Grossartige Eröffnung*, powtórzył po dwakroć. Minister Falkenhayn w rozmowie z ministrem Madeyskim powiedział, że przybędzie raz jeszcze na wystawę naszą i to prawdopodobnie w czasie przybycia cesarza. Według słów jego zawita cesarz do Lwowa wprost z ołomunieckich manewrów. Minister Madeyski odjeżdża we czwartek.

Do dyrekcyi wystawy na ręce ks. Adama Sapiehy nadesłano z różnych stron kraju, a także z po za jego granic liczne telegramy gratulacyjne. Nadeszło ich przeszło dwieście, a między niemi: Od Towarzystwa przyjaciół nauk i od Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu, od Banku włościańskiego i Teatru polskiego w Poznaniu, od dyrektora „Narodnego Divadla“ Szuberta z Pragi, od prof. Rostafińskiego z Karlsbadu, od redakcyi *Hlasa Naroda* z Pragi, od czeskiego klubu z Pragi, od Dra Riegera w imieniu klubu poselskiego w Pradze, od Zeithammera z Pragi, od Jelinka z Pragi, od „Domu Narodowego“ w Cieszynie, od Wiecu katolickiego w Poznaniu, od Pawła Popiela z Ems, od Związku szląskich katolików w Cieszynie, od wielu Rad powiatowych, od wielu Towarzystw i korporacyj z kraju.

Pogoda prześliczna dotrzymała do końca uroczystości. Dopiero po godzinie 3 po południu zaczął deszcz padać, co przeszkodziło liczniejszemu zwiedzaniu wystawy; mimo to bardzo wiele osób zwiedziło po południu wystawę.

Po południu odbyły się u arcyksięcia Karola Ludwika oficyalne audyencye.

Naprzód przyjęci byli arcybiskupi wszystkich obrządków z kapitułami. Następnie udali się ks. marszałek krajowy Sanguszko z członkami Wydziału krajowego i reprezentantami szlachty. Między pięknymi i barwnymi kontuszami, których było przeszło sto, wystąpiło kilku ze szlachty w dworskich mundurach tajnych radzców i podkomorzych. Arcyksiążę dłuższy czas rozmawiał z marszałkiem, zapewniając go, że cieszy się bardzo, iż przybył do naszego kraju; następnie zaszczycił rozmową Dra Hoszarda i kilkunastu reprezentantów szlachty.

Z kolei przyjęty został korpus oficerski; wszyscy jenerałowie i komendanci pułków z ks. Windischgraetzem na czele. Następnie zjawili się członkowie komitetu wystawowego z ks. Adamem Sapiehą na czele. Ks. Sapieha podziękował arcyksięciu za serdeczne i pełne życzliwości słowa o wystawie i o naszym kraju. Arcyksiążę odpowiedział, że sprawia mu to największą radość, iż mógł przybyć; wystawę chwalił bardzo, oświadczając, iż będzie ona podwaliną do przyszłego ekonomicznego rozwoju kraju, a trudy poniesione sowicie się opłacą. Następnie rozmawiał arcyksiążę z wszystkimi członkami komitetu, których po kolei przedstawiał ks. Sapieha.

Następnie przyszła kolej na deputacyę Rady miejskiej. P. prezydentowi miasta Mochnackiemu zapowiedział arcyksiążę swój przyjazd z małżonką w jesieni, wyrażając radość, że on i małżonka będą mogli odwiedzić Kraków i Lwów. Następnie przyjął arcyksiążę Towarzystwo czerwonego krzyża z p. namiestnikiem hr. Badenim na czele. Arcyksiążę przyjmował z wielką łaskawością tę deputacyę; oprócz panów przybyły także panie, należące do zarządu. Panie wystąpiły w strojach wizytowych z małymi kapelusikami na głowach. Między innemi były panie: namiestnikowa hr. Badeniowa, hr. Alfredowa Potocka, hr. Russocka, hr. Siemieńska-Lewicka, Biesiadecka, Jabłonowska, Wernerowa, Ziembicka, Roińska.

W dalszym ciągu przyszła kolej na urzędników państwowych. Przyjęci byli: szefowie departamentów Namiestnictwa, Rady szkolnej krajowej, Rady zdrowia, dyrektor policyi, dyrektor poczt i telegrafów, dyrektor ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcyi dóbr państwowych. Następnie naczelnicy sądów wyższego i krajowego, karnego, oraz starszy prokurator państwa. Dalej naczelnicy krajowej dyrekcyi skarbu i prokuratoryi skarbu. Rektor Uniwersytetu z senatem akademickim, rektor szkoły politechnicznej, dyrekcya szkoły weterynaryi, dyrekcye szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i szkoły przemysłowej. Następnie prezydenci obu Izb adwokackiej i notaryalnej, Izba handlowo-przemysłowa, Towarzystwo gospodarskie, przełożeństwo kościoła ewangielickiego, wreszcie przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej.

O godzinie 7 wieczór odbył się u Arcyksięcia Karola Ludwika obiad dworski.

W pawilonie sztuki odbyła się piękna uroczystość. Zebrani artyści nasi uczcili w godny sposób p. Władysława Łozińskiego, którego starania głównie stworzyły pawilon sztuki. Do p. Łozińskiego przemówił krótko, ale serdecznie p. Piotrowski, wskazując na jego zasługi i prawdziwą miłość dla sztuki polskiej, która ma w nim wiernego przyjaciela. Wzruszony, podziękował mu krótko p. Wład. Łoziński, poczem artyści podziękowali jeszcze publicznie p. Tadeuszowi Popielowi za urządzenie wystawy. Rozwieszenie obrazów jest tak dobre, że mimo znanej drażliwości artystów nie było ani jednej reklamacyi.

O godzinie 5 po południu wypogodziło się zupełnie.

Ze zmrokiem całe miasto zajaśniało tysiącem świateł. Iluminacya wypadła wspaniale. W wielu miejscach umieszczono wspaniałe transparenty, z odpowiedniemi do uroczystości napisami. Bardzo pięknie przedstawiał się plac przed gmachem sejmowym, który jaśniał w elektrycznem oświetleniu. Z gmachów iluminowany był pięknie ratusz, Kasa oszczędności, oświetlona przez firmę Siemens i Halske 1200 lampami żarowemi i 20 lampami łukowemi o sile po 2000 świec. Efektownie przedstawiały się także Bank kredytowy, Kasyno miejskie. Również pięknie były oświetlone inne gmachy publiczne, jakoteż gmachy prywatne. Ruch na ulicach wielki; w chwili, kiedy list wysyłam, mnóstwo pojazdów przyjeżdża do gmachu sejmowego na wieczór u księcia Marszałka krajowego.

Hymn do pracy.

(Muzyka Wł. Żeleńskiego, słowa St. Rossowskiego).

Długo na nasze rzucała niwy
Bezwładna rozpacz chmurne swe cienie;
Zwyciężył w końcu słońca blask żywy,
Mrok rozpędziły promienie.

To myśl, jak słońce, co sił ogniem wre,
Ku nam oblicze płomienne obraca;
A jako dziecię ku matce, tak Praca
Do tego słońca wzniosła dłonie swe.

Wzniosła swe dłonie tęsknie, miłośnie,
Wyrwana z więzów smutku i złudy;
Spieszy do celu, wzmaga się, rośnie,
Odkąd za pancerz ma trudy.

Pobłogosław, Boże, pracy tej;
Dozwól, niech przeszkód zapory zgruchoce,
Niechaj obfite uzbiera owoce, —
Słodycz tryumfu w krużе nasze zlej!

Do pracy! Do pracy!
To naszem hasłem, rodacy!
Do niej, jak jeden mąż, garnijmy się,
By z głazów zbawczą wykrzesać skrę.

Do pracy! Do pracy!
W jej blasku cały świat
Ziszczonym Polski przyklaśnie snom.

Do pracy! Do pracy!
W niej lepszych zapowiedź lat,
Na głowę wrogów najcięższy grom.

KRONIKA.

Kraków 6 czerwca.

— **Ruch towarzyski we Lwowie.** Z powodu wystawy krajowej miasto Lwów przybrało świąteczną postać, wre ono życiem i ruchem, przypominającym europejskie stolice; każdy pociąg przywozi gości ze wszystkich stron monarchii i kraju, wszędzie gwarno i ludno. Na otwarcie wystawy przybyli między innymi: hr. Andrzejowie Potoccy, Antoniowie hr. Wodziccy, Agenorowie hr. Gołuchowscy, Janowie ks. Sapiehowie, Edwardowie hr. Chołoniewscy, pp. Bergheim, Karolowie hr. Drohojowscy, Sewerynowie Skrzyńscy, Andrzejowie hr. Fredrowie, Wojciechowie hr. Starzeńscy, Stanisławowie Jędrzejowiczowie, Jerzowie ks. Czartoryscy, Aleksandrowie Krzeczunowiczowie, itd. itd.; dalej posłowie: Adam Jędrzejowicz, Adam Skrzyński, Adam hr. Gołuchowski, Józef Wiktor, Józef hr. Męciński, Roman hr. Potocki, Eustachy Zagórski, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Mieczysław hr. Borkowski, Mikołaj hr. Wolański, Stanisław Szczepanowski, hr. Szeptycki, Franciszek Paszkowski, p. Stanisław Homolacs, prezes sądu krajowego z Krakowa Jasiński, profesorowie: Zoll, rektor Uniwersytetu, Smolka, sekretarz Akademii Umiejętności, wielu dziennikarzy itd. itd.

W poniedziałek wieczorem u państwa namiestnikowstwa hr. Badenich był obiad, w którym wzięli udział: arcyksiążę Karol Ludwik, arcyksiążę Leopold Salvator, ministrowie: hr. Falkenhayn, Madeyski i Jaworski, marszałek krajowy ks. Sanguszko, ks. Adam Sapieha, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Agenor hr. Gołuchowski, generał-porucznik bar. Werzebe, Franciszek hr. Schaffgotsche i bar. Lazarini. Po obiedzie o 9 odbył się wieczór, na który przybyli hr. Siemieńscy-Lewiccy, Stanisławowie hr. Badeniowie, pp. Zdzisławowie Marchwiccy, księstwo Windischgrätz, ks. Jerzowie Czartoryscy, hr. Marya Potocka, hr. Andrzejowie Potoccy, hr. Antoniowie Wodziccy, Pawłowie i Władysławowie ks. Sapiehowie, pp. S. Skrzyńscy, hr. Włodz. Borkowska, hr. Michałowie Baworowscy, Andrzejowie hr. Fredrowie i t. d.

U hr. Stanisławów Badenich odbył się przedwczoraj obiad na który przybyli: Antoniowie hr. Wodziccy, prof. Stanisław Smolka, prof. Maryan Sokołowski, August Gorayski, Adam Jędrzejowicz, Włodzimierz Niezabitowski, Kazimierz Skrzyński, Zdzisław Morawski i Stanisław Badeni, młodszy.

Wczoraj o godzinie pół do 2 po otwarciu wystawy, we francuskiej restauracyi „Gerarda“ dawali hr. Stanisławowie Badeniowie śniadanie, na które otrzymali zaproszenie ministrowie: hr. Falkenhayn, Madeyski i Jaworski, prezes wystawy JE. ks. Sapieha, marszałek krajowy ks. Sanguszko, p. August Gorayski, dyrektor wystawy Marchwicki, Roman i Andrzej Potoccy, Władysław Łoziński, Adam Skrzyński, Adam Jędrzejowicz, Antoni hr. Wodzicki, Stanisław hr. Stadnicki.

Dziś prezes wystawy, ks. Sapieha daje śniadanie, na którem będzie obecny arcyks. Karol Ludwik, oraz kilkanaście zaproszonych osób.

Zaraz po swojem przybyciu do Lwowa, arcyksiążę oddał wizyty, a między innemi był u hr. Alfredowej Potockiej.

— **Ślub.** Dnia 16 b. m. o godz. 12 w południe odbędzie się w kościele Najśw. Panny Maryi w Krakowie ślub panny Jadwigi Komorowskiej, córki Juliusza i Teofili z hrabiów Krasickich hrabstwa Komorowskich, z hr. Stefanem Komorowskim, synem Augusta i ś. p. Emilii z baronów Holsten hrabstwa Komorowskich.

— **Regulacya Wisły.** Członkowie międzynarodowej komisyi dla regulacyi Wisły obradują dalej w Krakowie, spisując protokół z objazdu pogranicznej części Wisły od Niepołomic do Zawichostu. Protokół prawdopodobnie w sobotę zostanie zakończony. Rezultat prac komisyi wypadł nader pomyślnie, albowiem jest wszelka nadzieja, że roboty regulacyjne na brzegu rosyjskim będą odtąd raźniej prowadzone. Roboty te obejmą w pierwszym rzędzie budowle w miejscach, w których żegluga jest utrudnioną, i przyczynią się do jej ułatwienia i rozszerzenia.

— **Rada szkolna krajowa** rozporządziła, ażeby w ośmiu tutejszych szkołach ludowych, mianowicie dwóch na Kazimierzu, trzech na Dajworze, dwóch przy ulicy Dietlowskiej i jednej pod Wawelem nauka trwała po dzień 15 lipca b. r. W ten sposób wakacye w tych szkołach doznały skrócenia o dwa tygodnie.

— **Nabożeństwo żałobne.** W kościele OO. Jezuitów na Wesołej odprawi dnia 8 b. m. o godz. 9 rano X. Aleksander Mohl T. J. nabożeństwo żałobne za duszę ojca swego ś. p. Stanisława Mohla, nagle zmarłego dnia 5 b. m.

— **Z krakowskiej dyrekcyi ruchu** kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo: W kronice *Dziennika Polskiego* z dnia 1 czerwca b. r. Nr 150 pod napisem: „Pociągi wystawowe“ umieszczone jest pismo, którego autor żali się, jakoby zniżenie cen jazdy tylko dla nadzwyczajnych pociągów wystawowych linii Kraków-Lwów udzielanem było i jakoby reszta galicyjskich linii kolei państwowych nie miała żadnego zniżenia. Ponieważ autor owego artykułu źle był poinformowanym i widocznie dotyczącego urzędowego ogłoszenia (plakatu) kolei państwowej wcale nie czytał, lub tylko pobieżnie, a korespondencya wzmiankowana może w błąd wprowadzić szerszą publiczność, więc prostuję niniejszem owe niedokładności i donoszę, co następuje:

Ze zniżonych cen jazdy na wystawę do Lwowa korzystać można ze wszystkich (ponad 50 klm. od Lwowa odległych) galicyjskich i bukowińskich stacyj kolei państwowej bez różnicy, czy one leżą na głównej linii, lub na pobocznych szlakach. Różnica polega jedynie na tem, że na głównych liniach Kraków-Lwów i Czerniowce-Lwów kursować będą nadzwyczajne pociągi wystawowe, podczas gdy na bocznych sieciach tesame zniżenia udzielane będą raz tygodniowo do zwyczajnych pociągów odpowiednich. We wzmiankowanym plakacie kolejowym (jakoteż w kieszonkowej odbitce tegoż plakatu) przy każdym poszczególnym szlaku bocznych sieci jest uwidocznione, które zwyczajne pociągi po zniżonych cenach są do użycia. I tak np. z Jasła wyjeżdża się dnia 4-go czerwca i każdej soboty zwyczajnym pociągiem osobowym Nr 1511 (odj. z Jasła o g. 9·14 wieczór) przez Rzeszów do Lwowa (przyj. o g. 7·12 rano), a ponieważ cała odległość z Jasła do Lwowa przez Rzeszów wynosi 254 klm. (14 strefa), więc płaci się za jazdę do Lwowa i napowrót wraz z biletem wstępu na wystawę III kl. 3 złr. 46 ct., II kl. 6 złr. 52 ct., I kl. 9 złr. 58 ct.

Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie powyższego wyjaśnienia. *Kolosvary*, dyrektor ruchu.

— **„Drogieńki.“** Od „rodaka z za kordonu“ otrzymujemy następujący list: Obrazek podlaski *Drogieńki* nietylko pod względem literackim jest prawdziwą perełką w literaturze naszej, ale nadto wiernie odbija smutne obecne stosunki tej części Polski, która jęczy pod panowaniem rosyjskiem. Dzięki Bogu jeszcze tam spotkać można niejednego X. Szkiłądzia, posiadającego niezachwianą wiarę i na nic się nieoglądającego, kiedy obowiązek spełnić potrzeba. Dwa, a raczej trzy prądy panują tam pomiędzy duchowieństwem prawosławnem: popi, z Galicyi przybyli, zerwali wszystkie węzły, łączące ich z katolicyzmem i własnem społeczeństwem, w ręku zaś rządu stali się najpodatniejszem narzędziem; u miejscowych jeszcze czasami szlachetniejsze odezwie się uczucie, ale strach zaraz je przytłumi; najmniej są niebezpieczni przybyli z głębi Rosyi i niераз ciężko się poskarżą, że w błąd wprowadzeni zostali. Ciągłe spory i wzajemne podkopywanie się widzieć można wśród urzędników, a zawsze wygrywa ten, kto ma za sobą znanego z gorliwości popa.

W jednem tylko miejscu chciałbym nieco uzupełnić i zwrócić uwagę na fakt bardzo doniosłego znaczenia. Szanowny autor powiada: „kontrola (przy spowiedzi) nie zawsze była możliwa, bo niepodobna żądać legitymacyi, a osobiście nieznanych od trybunału pokuty odtrącać.“ Rząd rosyjski wszakże, pomimo że jest spowiedź i w kościele prawosławnym, a nadto tajemnicę jej nawet prawo państwowe zastrzega, najsurowiej księżom polecił, aby bez okazania książeczki legitymacyjnej spowiedzi nie słuchali. Środek ten jednak od odpowiedzialności nie broni: bardzo często się zdarza, że w księgach gminnych jako katolicy zapisani, przez popów za prawosławnych są uważani i niema prawie księdza, któryby za to, że na mocy świadectwa wójta ochrzcił dziecko, dał ślub, pochował umarłego lub wyspowiadał, w najlepszym razie przynajmniej znacznej kontrybucyi nie zapłacił.

Parę przykładów pokaże, jak rząd rosyjski na spowiedź się zapatruje: W miasteczku X. proboszcz łaciński zostawał w bardzo przyjaznych stosunkach z naczelnikiem żandarmeryi, który, chociaż sumiennie spełniał swoje obowiązki, w gruncie wszakże uczciwym był człowiekiem. Za każdą bytnością w X. stawał u proboszcza, a każdą sprawę z księdzem prawosławnym (z Galicyi pochodzącym), w kancelaryi gminnej załatwiał. Pop niezadowolniony z tego stosunku, wiedząc, że żandarma dosięgnąć nie zdoła, na proboszczu zemścić się postanowił. W tym celu, przy pomocy strażnika ziemskiego, nawrócił na prawosławie starą babę, sławną pijaczkę, następnie dał jej pięć rubli i kazał w kościele się spowiadać. Proboszcz znał ją dobrze, i nie wiedząc o niczem, wyspowiadał; obecny strażnik natychmiast złożył raport i dzięki tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, na stu-rublowej skończyło się kontrybucyi.

Inny znowu wypadek miał miejsce na Litwie. Wyszło rozporządzenie, że żołnierze katolicy tylko w rosyjskim języku mogą się spowiadać; zwykle z ramienia rządu naznaczają księdza, który piśmienne na to daje zaręczenie. W pewnej miejscowości kapitan-Rosyanin i prawosławny, ale doskonale mówiący po polsku, przystąpił do spowiedzi i po polsku spowiedź zaczął. Ksiądz, podejrzywając go, zaraz zrobił uwagę, że to jest zabronione. — Prawda, odrzekł oficer, ale nie potrafiłbym nawet w obcej mowie stanu swego sumienia wystawić, zresztą wszystko, co zajdzie na spowiedzi, tylko między nami zostać musi. — Spowiedź odbyła się po polsku, ale tego dnia raport wyższej władzy złożony został i ksiądz na 3-letnią pokutę skazany został. Faktów podobnych niemało przytoczyć można. Może one, zdobiąc czoła męczeńską koroną, wyjednają miłosierdzie. Cześć rycerzom Chrystusa!

— **Nadesłane pismo.** Szanowna Redakcyo! W numerze 120 *Czasu* z dnia 31 maja b. r. w ustępie p. t. „Agitacya“ pomieszczono niezgodne z prawdą twierdzenia, które na podstawie § 19 ust. pras. raczy Szanowna Redakcya sprostować.

Nieprawdą jest, jakobym z uniwersytetu wydalony został i jakobym się bezprawnie posługiwał mianem „prawnik.“ Słuchałem prawa na Uniwersytecie krakowskim w r. 1889/90, a na lwowskim w r. 1891 i 1892, każdy przeto, chcący opierać swój sąd na prawdzie, a nie na zmyśleniu X. Kopycińskiego, może się przekonać w kancelaryach tychże uniwersytetów, że z żadnego z nich wydalony nie byłem, a więc że doniesienie X. Kopycińskiego jest zmyślonem. Podpisując się mianem „prawnik,“ używałem przysługującego mi prawa. Miano to bowiem przysługuje każdemu, kto poświęcał się studyom prawniczym i zamierza je kontynuować, chociażby chwilowo nie był zapisany na listę słuchaczy, co się warunkuje opłatą czesnego. Nieprawdą jest, jakobym w rozszerzaniu koła czytelników *Przyjaciela ludu* szukał dla siebie „lekkiego chleba,“ bo pracę w tym kierunku poświęcam bezinteresownie i z materyalną stroną wydawnictwa nie mam nic wspólnego.

Potwierdzam autentyczność obu listów przez X. Kopycińskiego zacytowanych. Odmienność poglądów i zasad zwalnia mnie od odpierania zarzutów X. Kopycińskiego, zwłaszcza że co do opiniowania o moim patryotyzmie i pożyteczności mej pracy nie uważam X. Kopycińskiego za kompetentnego sędziego. — Z szacunkiem *Jan Stapiński.*

Z powyższego pisma, które musieliśmy zamieścić na podstawie § 19 ustawy prasowej, uważamy za najważniejszy ustęp ten, w którym p. Stapiński potwierdza autentyczność obu listów, pisanych do Krempy. To też na podstawie tych autentycznych listów łatwo ocenią czytelnicy, czy sąd X. Kopycińskiego o postępowaniu p. Stapińskiego był niesłuszny.

— **Encyklika papieska a carat.** Rząd rosyjski pozwolił nareszcie na ogłoszenie encykliki Ojca św. do biskupów polskich w dziennikach warszawskich. Tłómaczenie tej encykliki, dokonane przez redakcyę *Przeglądu katolickiego*, a skontrolowane bacznie i surowo przez rosyjską cenzurę, jest przecież jednak wcale wiernem. Pierwszy ustęp, gdzie papież mówi o tem, że jedną miłością obejmuje naród polski, „jakkolwiek różnolity jest mową, pochodzeniem i obrządkiem“, cenzura pozwoliła dosłownie przetłomaczyć a jedynie zmieniła wyraz „różnolity“ na „różny“. Ustępy zaś, dotyczące Rosyi, jakoteż dotyczące unii, zostały dokładnie przetłomaczone.

— **Wyścigi warszawskie.** W trzecim dniu wyścigów „nagrodę ursynowską“ 500 rubli dla 3-letnich ogierów i klaczy wygrał „Ceylon“ J. Dobrogosta, który pobił łatwo „Charlottę“ Reszkego, „Perce-neige“ Zielińskiego i „Marcelinę“ Sonnenberga. Totalizator płacił za 10 rubli 18. „Nagrodę im. hr. Zamoyskiego“ 1000 rubli wzięła „Belle Taille“ p. Sonnenberga (Broocks), bijąc łatwo „Concession“ Reszkego, „Sokoła“ hr. A. Potockiego, „Blanche d'Orleans“ Zielińskiego, „Inez“ hr. A. Potockiego i „Handkerchief“ Niezabitowskiego. Totalizator płacił za 10 rubli 81. „Nagrodę Koncepta“ 500 rubli wygrała „Bombonniere“ Reszkego (Kitschener), mając za sobą „Klątwę“ Szeremetiewa i „Haracza“ hr. A. Potockiego. Totalizator płacił za 10 rubli 14. W handicapie panów 400 r. zwyciężył p. Wotowski na „Prezesie“ p. Trzebińskiego „Armidę“ Wrangla, „Tumrego“ Gnoińskiego i „Podczerycę“ Rogalewa. Totalizator płacił za 10 rubli 19. „Nagrodę sprzedażną“ zdobyła „Catan“ Reszkego (Kitschener), bijąc „Memento“ Glińskiego. Totalizator płacił za 10 rubli 12. „Nagrodę łazienkowską“ 500 rubli, bieg z płotami, wygrał v. Braunschweig na „Chainingu,“ drugim był p. Rzewuski na „Sandownie,“ trzecim p. Gliński na „Czardaszu.“ Totalizator płacił za 10 rubli 28. „Nagroda dodatkowa“ 400 rubli, bieg z płotami, dostała się p. Świerczkowi na „Kmicicu“ p. Zbijewskiego, który pobił „Frinę,“ „Liworno“ i „Rolanda.“

— **Derby francuskie** w Chantilly wygrał w niedzielę „Gospodar,“ ogier p. Efrussie'ego. Wynik ten wyścigu był zupełnie niespodziewany, tak że publi-

czność urządziła właścicielowi „Gospodara“ nieprzyjazną manifestacyę.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 7 b. m.: *Śluby panieńskie*, komedya w 3 aktach, oraz *Świeczka zgasła*, komedyjka w 1 akcie Al. hr. Fredry.

— Dnia 5 czerwca pochmurno, przed południem i w nocy deszcz; termometr od +8·8 doszedł do +22·9 Cels. Barometr opadł dość nisko, obecnie się podnosi; o godz. 7 rano dnia 6 czerwca stan jego był 738·2 mm., termometru +15·2 C. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 7 czerwca: św. Roberta bisk. i Sabiny.

Ks. Marcelina Czartoryska.

Nową dotkliwą stratę ma do zapisania miasto nasze i społeczeństwo polskie. Wczoraj o godz. 9 wieczorem rozstała się z tym światem ks. Marcelina Czartoryska, pani, która rozumem, wykształceniem i talentami przez długie lata jaśniała w kraju i za granicą, a łącząc z niemi siłę charakteru i wielką miłość bliźniego i Ojczyzny, wysokie i znaczące zajmowała stanowisko w społeczeństwie naszem.

Urodzoną w r. 1817, wcześnie odumarła matka, Worcellówna z domu. Młoda dziedziczka olbrzymiej fortuny chowała się przy ojcu ks. Michale Radziwille (z linii Berdyczowskiej), pułkowniku wojsk polskich, znanym z wielkiej energii i żelaznej woli. Do 15 roku życia chorowita i wątła, tylko troskliwej opiece i kuracyom niezwykłym zawdzięczała uratowanie życia i wzmocnienie zdrowia, które przez długie następne lata jej służyło. Zaślubiwszy ks. Aleksandra Czartoryskiego, zamieszkała z mężem przy teściu, starym ks. Konstantym Czartoryskim, który w Wiedniu na Wollzeile i w przedmiejskim pałacu Weinhaus wielki prowadził dom, gromadząc co tylko stolica Austryi miała najświetniejszego pod względem towarzyskim i artystycznym. Urok tych zabaw i zebrań w wysokiej mierze podnosiła sama rodzina gospodarza, złożona z czterech synów, córki, a potem i synowej, rodzina cała uposażona niezwykłymi talentami do muzyki, malarstwa i deklamacyi.

W roku 1848 nastąpił z politycznych powodów przymusowy wyjazd księstwa Aleksandrów z granic Austryi. Skierowali się do Paryża, gdzie znów młoda księżna weszła w wir świata artystycznego, wiedziona zamiłowaniem i wyjątkową zdolnością do gry fortepianowej. Najpierwsze paryskie powagi muzyczne, Franchomme, Allard i t. d. bywali u niej codziennymi gośćmi. Duchowe i artystyczne powinowactwo zbliżyło ją do Chopina, którego stała się jedną z najznakomitszych uczennic, i którego w ostatniej długotrwałej chorobie pielęgnowała aż do śmierci. W r. 1853 będąc w Nizzy spotkała młodocianego Horacego Delaroche, syna wielkiego malarza. Żywo zajęła się chorowitym i przedwcześnie osieroconym chłopcem, stając mu się drugą matką. To był początek polskich sympatyj i polskich stosunków Delaroche'a, tem się także tłómaczy zbliżenie się księżnej do francuskiego świata sztuki, do malarzy i rzeźbiarzy najsławniejszych. — Równocześnie, hojnie uposażona Polka, prowadząc życie światowe przeważnie w kołach legitymistów, z zapałem jeżdżąc konno i polując nawet, znajdowała dość czasu, aby talent muzyczny wykształcić niezmiernie wysoko. Dość powiedzieć, że jej koncerty w Paryżu były *un évènement du jour*, formalnie dobijano się na nie. Dawała je na cele dobroczynne, głównie dla wsparcia emigracyi polskiej. W r. 1857 zaczęły wychodzić *Wiadomości polskie*. Księżna Marcelina była jedną z osób, które najsilniejsze dały im poparcie i zachętę, co znów zbliżyło ją do redaktorów: Kalinki i Klaczki. Wydawnictwa patryotyczne i sprawy emigracyi naszej wogóle w księżnie gorliwego znajdowały mecenasa.

W r. 1858 księstwo Aleksandrowie z dorastającym synem sprowadzili się na zimę do Krakowa, którego życie towarzyskie niemałą wówczas wywierało siłę przyciągającą. I znów pewien duch zresztą często towarzyskiej opozycyi przeciw ówczesnym kołom rządowym wywołał w burzliwej owej epoce 1860 r. nakaz opuszczenia Krakowa. Nastąpił powrót do Paryża. Po śmierci sędziwego księcia Adama, patryarchy rodu całego, księstwo Aleksandrowie opuścili stolicę Francyi i przepędziwszy lat parę w Rzymie, sprowadzili się w r. 1867 na jednoroczny pobyt. Po Lwowa, aby potem już stale osiąść w ulubionym Krakowie. Tu niebawem nabyli uroczą letnią siedzibę na Woli Justowskiej z pałacem pamiętającym humanistów Zygmuntowskiej epoki.

Odtąd życie spędzała księżna Marcelina między Krakowem a Wolą, tworząc wraz ze synem i młodą a pełną wdzięku synową świetne centrum życia towarzyskiego, ożywiając Kraków i jednocząc różne jego koła społeczne i koteryjki. Pamiętnym zostanie jej salon naprzód na ul. św. Jana, a potem w własnym pałacu na ul. Sławkowskiej, salon, w którym jeden dzień w tygodniu poświęcony był ulubionym zebraniom artystycznym, inny rautom światowym, a dla młodzieży nie brakło i zabaw tańcujących, w poście zaś przedstawień teatralnych. Wszystkim tym zgromadzeniom, złożonym z różnorodnych żywiołów umiała przewodniczyć dostojna gospodyni z ujmującym wdziękiem, wszystkim gościom było tam dobrze. Nie rozrywka była jej celem. Głębsze ona a szlachetne miała widoki. Chodziło jej o przerwanie lodów, rozdzielających różne koła i kółka, o wywieranie dobrego wpływu na młodzież, o wyrównanie zgubnych politycznych niechęci, o zyskiwanie sobie przyjaciół do dzieł dobroczynności. To też w tych samych salonach w dzień odbywały się liczne narady i posiedzenia, zawsze jakąś piękną myślą natchnione, a trudno wyliczyć dzieł i instytucyj nieraz doniosłych, które tu początek wzięły lub poparcia skutecznego doznały. Obok tego prywatne życie tej wielkiej pani było zdumiewająco skromne, dla siebie nic prawie nie potrzebowała, a ubierała się w suknie prostsze nieraz od sukien osób, które jej wsparcie zawdzięczały. Gdy się zaś pomyśli, jak po dniu spędzonym czynnie i po wieczorze długo w noc przeciągniętym spieszyła do szpitala lub izby biedaka na poddaszu, aby przez resztę nocy usługiwać chorym, pilnować umierających, opatrywać rannych, a potem rano spieszyć do kościoła — zdumiewać się przychodzi nad tą siłą woli i niespożytem zdrowiem, któremu wrodzona dobroczyność i głęboka wiara nadludzkich sił dodawały.

Smierć męża i strata ukochanej wnuczki, odsunęły księżną od życia światowego. Dobrowolnie ograniczając swoje wygody do minimum, prowadząc życie umartwionej wdowy, z umiłowaną nawet muzyką rozbrat wziąwszy, nie przestała wszystkiego co miała dochodów, sił i zdolności poświęcać na usługi bliźnich i cierpiących. Jej dziełem był dom Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu, jej ulubionem zajęciem opieka nad szpitalem św. Ludwika, przedmiotami jej starań i zabiegów instytucya wysyłania chorych dzieci do Rabki, dom św. Jadwigi, ruski internat we Lwowie. — W ostatnich latach obrana prezesową damskiego Tow. św. Wincentego rozwinęła czynność olbrzymią, a zabiegliwością i ofiarnością swoją utrwaliła byt i podniosła niebywale działalność Towarzystwa. Przytem z rzadkiem zaparciem się miłości własnej najskorszą była do popierania dzieł i zakładów przez innych założonych i kierowanych; obok tego cele artystyczne, rozwój sztuki i pomyślność artystów do końca nie przestały żywo ją obchodzić.

Wśród tej wyczerpującej, gorączkowej czynności, do późnego wieku zachowała czerstwość zdrowia, młodość sił i umysłu. Oddana Bogu i bliźniemu, nie przestawała interesować się wszystkiem, co ludzkie, a zwłaszcza katolickie i polskie. Wszechstronnie wykształcona i oczytana, zachowywała stosunki z wybitniejszymi ludźmi w kraju i po za krajem, była *au courant* europejskiej literatury, sztuki i ruchu społecznego. Swieżo jeździła do Rzymu, gdzie w ciągu zimy salon jej był ogniskiem Polaków, do stóp tronu papieskiego przybywających. Powróciwszy, jeszcze zajmowała się niedawno urządzeniem loteryi artystycznej i zabawy w parku krakowskim na cele dobroczynne. Wtem po kilku zaledwie dniach choroby wyrwała ją z pomiędzy nas śmierć, prawdziwie nielitościwa. Ona to życie zamieniła na lepsze — ale ubodzy stracili najgorętszą opiekunkę, nieszczęśliwi pocieszycielkę, liczne instytucye główną podporę, znajomi osobę, która umiała być przyjaciółką, a dla młodszych matką prawdziwą, miasto i społeczeństwo swoją chlubę i siłę, której zastąpić niełatwo będzie. Wyjątkowe zespolenie się w jednej osobie rzadkich zdolności, europejskiej kultury, wrodzonej wytworności, wychowania prawdziwie zachodniego, z sercem iście polskiem i polską szlachetnością popędów, z przenikliwością zdumiewającą i rzadką delikatnością uczuć; rozumu i uroku rozmowy, z łatwością w obejściu; pozycyi i fortuny wielkopańskiej z chrześciańską i szczerą pokorą, wielkiej ofiarności z wielką miłością ojczyzny — uczyniły były z księżnej Marceliny postać wyjątkową, jedną z najniepospolitszych Polek naszej epoki.

Pogrzeb ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej odbędzie się w piątek d. 8 b. m. o godz. 9 rano z domu pod l. 10 przy ulicy Basztowej do Kościoła św. Floryana, a ztamtąd po odprawionem nabożeństwie zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ dnia 4 i 5 czerwca sztuk 3609. — Notowano: prosięta 15—24 złr.; chude 26—36 złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę Tuczne płacono 37—41 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów Monarchii 3552 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 4 czerwca. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1308, węgierskich 1901, niemieckich 1565; razem 4774 sztuk. Płacono galicyjskie 55—60, osobliwe 61—63, paszone ———. Węgierskie 54—58, osobliwe 60—63, niemieckie 56—60, osobliwe 62—67 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 6-go czerwca. Wczoraj wieczór odbyło się u Marszałka krajowego w gmachu sejmowym wspaniałe przyjęcie na cześć Arcyksięcia Karola Ludwika. Cała klatka schodowa oświetlona była elektrycznie, a nadto przystrojono ją mnóstwem kwiatów egzotycznych. Już o godz. 9 salony były przepełnione. Zebrało się przeszło 400 osób, między tymi bardzo liczny zastęp pań. O godz. 9½ przybył Arcyksiążę Leopold Salwator; Marszałek oczekiwał go u wejścia na dole, zaś księżna Romanowa Sanguszkowa u wejściu do sali recepcyjnej. Arcyksiążę podał rękę księżnej i wszedł do sali. Ta sama ceremonia powtórzyła się w pół godziny później, gdy przybył Arcyksiążę Karol Ludwik.

W wielkiej sali panie utworzyły półkole. Arcyksiążę Karol Ludwik, któremu księżna Romanowa Sanguszkowa przedstawiała panie, po kolei z każdą nader łaskawie rozmawiał.

Dopiero po godzinie 11 obaj Arcyksiążęta odjechali, poczem rozpoczęły się tańce, które trwały do godziny 3 rano.

Lwów 6 czerwca. Dziś zwiedził arcyksiążę Karol Ludwik magazyny Czerwonego Krzyża, a następnie stacyę centralną kolei elektrycznej. O godzinie 11½ przybył arcyksiążę na plac wystawy i zwiedzał szczegółowo pałac sztuki. Arcyksiążę, którego po wystawie oprowadzał Władysław Łoziński, wyraził się kilkakrotnie z wielkiem uznaniem o dziełach naszych malarzy. Następnie zwiedził Arcyksiążę pawilon hr. Andrzeja Potockiego. U wejścia powitała Arcyksięcia hrabina Andrzejowa Potocka, poczem hr. Andrzej Potocki oprowadzał Arcyksięcia po pawilonie, udzielając mu żądanych wyjaśnień na pytania, które Arcyksiążę z wielkiem zajęciem zadawał. Następnie zwiedził Arcyksiążę pawilon Namiestnika Badeniego, zawierający przedmioty z zakresu szkolnictwa, oprowadzany przez Bobrzyńskiego, oraz pawilon hr. Romana Potockiego, który sam oprowadzał dostojnego gościa.

O godzinie 1 odbyło się w restauracyi Baczyńskiego śniadanie dane przez Adama Sapiehę dla obu arcyksiążąt; wzięło w niem udział 14 osób, a między nimi ministrowie Falkenhayn, Madeyski i Jaworski. Po śniadaniu ma zwiedzać arcyksiążę pawilon Wydziału krajowego, pawilon uniwersytetów, naftowy i domenów.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 6 czerwca. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał dyrektorowi krakowskiej Kasy oszczędności Franciszkowi Słękowi order żelaznej korony trzeciej klasy.

Wiedeń 6 czerwca. Stała komisya podatkowa obradowała nad projektami subkomitetu o reformie podatku zarobkowego. Komisya przyjęła paragrafy 1 do 7-go.

Wiedeń 6 czerwca. *Polit. Corresp.* dowiaduje się, że cesarska Akademia Umiejętności organizuje piątą ekspedycyę morską na morzu Śródziemnem. Ekspedycya ogranicza się po większej części do morza Adryatyckiego. Ministerstwo wojny oddaje akademii do rozporządzenia statek wojenny. Kierownikiem ekspedycyi będzie tak samo jak w roku zeszłym radca dworu Steindachner.

Wiedeń 6 czerwca. *Polit. Corresp.* odbiera z Rzymu doniesienie, że nieprawdziwe są pogłoski, jakoby włoski rząd zajmował się badaniem kwestyi, czy szwajcarskie obwarowania około św. Gotarda nie stanowią niebezpieczeństwa dla włoskiej granicy północnej i jakoby ze strony włoskiej miały być dlatego projektowane nowe obwarowania.

Berlin 6 czerwca. Kanclerz Caprivi, jak donosi *Post*, rozpocznie swój urlop w ciągu drugiej połowy lata i zapewne pojedzie do Karlsbadu.

Berlin 6 czerwca. Jak się dowiaduje *Post* z pewnego źródła, tajny radca Pindter usuwa się na własne życzenie od redakcyi *Nordd. Allg. Ztg* i od kierownictwa północno-niemieckiej instytucyi nakładowej.

Gdańsk 6 czerwca. Po zbadaniu zwłok zmarłego tu flisaka z Królestwa Polskiego, stwierdzono cholerę azyatycką.

Paryż 6 czerwca. Na wczorajszej radzie ministrów otrzymał minister wojny Mercier upoważnienie do wniesienia projektu ustawy o utworzeniu dwóch pułków kawaleryi rezerwowej.

Minister spraw zagranicznych Hanotaux zawiadomił gabinet, że wicekról egipski przybędzie do Paryża dnia 29 czerwca i zabawi tu aż do dnia 4 lipca.

Paryż 6 czerwca. Izba uchwaliła odroczyć na jeden miesiąc interpelacyę socyalisty Vaillanta w sprawie zakazu manifestacyj na Père Lachaise. Odroczenie uchwalono 270 głosami przeciw 174.

Dep. Pascal-Grousset interpeluje w sprawie interviewu z jednym z jenerałów, które zostało ogłoszone w *Figarze*. Mowca oświadcza, że pomimo urzędowych zaprzeczeń jeden z komendantów armii rzeczywiście tak mówił, jak ogłoszono w *Figarze*. Mowca zna nazwisko owego jenerała i żąda sądowego śledztwa albo przeciwko niemu, albo przeciwko sobie. (Okrzyki: Wymienić nazwisko!)

Prezydent Perier prosi, ażeby nazwiska nie wymieniać. Dep. Pascal-Grousset chce zabrać głos, ale słowa jego przytłumione są hałasem, jaki powstaje w Izbie.

Minister wojny Mercier utrzymuje urzędowe zaprzeczenie w całej pełni. Minister jest szczęśliwy, że może jenerałom przy tej sposobności wyrazić pełne uznanie. Ich zachowanie się i duch, pomiędzy nimi panujący, są czemś wprost przeciwnem, niż zwątpienie. (Oklaski). Zachwianie zaufania w armię jest rzeczą bardzo groźną; przez nie jedynie Francya może być rozbrojoną. Jenerałem, o którym mowa, jest Gallifet, którego bohaterskie czyny uznał nawet niemiecki sztab jeneralny. (Żywe oklaski).

Wniesiono kilka porządków dziennych. Prezydent gabinetu, Dupuy, akceptuje porządek dzienny Sauzeta. Pierwszą część jego, która piętnuje nienawistne i lekkomyślne oskarżenia, uchwalono 400 głosami przeciwko 83. Drugą część, wyrażającą zaufanie do armii oraz do poczucia honoru i patryotyzmu jej wodzów, przyjęto jednomyślnie głosami wszystkich 484 obecnych w Izbie posłów. Cały porządek dzienny uchwalono 408 głosami przeciwko 37. Na tem posiedzenie przerwano.

Jeneralnym sprawozdawcą budżetu został wybrany Cochery.

Petersburg 6 czerwca. *Prawitielstwennyj Wiestnik* ogłasza nominacyę Izwolskiego na ministra-rezydenta przy Watykanie.

Zofia 6 czerwca. *Swobodne Słovo,* obecny organ partyi rządowej oświadcza, że fałszywą jest wiadomość, jakoby książę Ferdynand temi dniami złożył wizytę byłemu prezydentowi ministrów Stambułowowi.

Tenże sam dziennik ogłasza ciągle liczne depesze, zawierające rezolucye powzięte na mityngach, odbytych w całym kraju, a pełne wyrazów zadowolenia ludności z powodu zmiany rządów.

Zofia 6 czerwca. Organ Stambułowa *Swoboda* ogłasza deklaracyę, według której partya liberalna zajmie stanowisko opozycyjne wobec nowego rządu. Program partyi liberalnej pozostaje niezmieniony i obejmuje utrzymanie niezależności Bułgaryi, utrzymanie tronu i dynastyi, oraz utrzymanie konstytucyjnych praw ludu.

Przesilenie w Węgrzech.

Buda-Peszt 6 czerwca. Wczoraj o godzinie 2 po południu Cesarz przyjmował na audyencyi Kolomana Tiszę.

Buda-Peszt 6 czerwca. Audyencya Kolomana Tiszy trwała godzinę. Następnie przyjmował Cesarz Kolomana Szella. Audyencya trwała trzy kwadranse. Decyzyi monarszej oczekują dziś.

Wczoraj w południe przyjmował Cesarz hrabiego Hedervary'ego na krótkiej audyencyi, następnie zaś Fejervary'ego. Wekerle ma mieć dziś znowu posłuchanie u Cesarza.

Wiedeń 6 czerwca. (pryw.) *Fremdenb'att* dowiaduje się z Pesztu, że wszyscy przyjęci przez Cesarza na audyencyi politycy, mianowicie Banffy, Tisza i Szell oświadczyli, iż tylko powołanie Wekerlego do utworzenia gabinetu odpowiada wymogom sytuacyi i że taki gabinet bez Szilagyi'ego jest niemożliwy. Wejście jednak Szilagyi'ego do gabinetu napotyka na trudności w kołach roztrzygających. *Fremdenblatt* sądzi, że przesilenie nie będzie jeszcze dziś załatwione, podczas gdy inne dzienniki oczekują dziś rozstrzygnięcia w tym duchu, iż Wekerle otrzyma misyę utworzenia gabinetu.

Buda-Peszt 6 czerwca. Cesarz dziś przedpołudniem nie przyjmował żadnej osobistości politycznej. Z niektórych oznak wnioskują, iż cesarz zamierza dłużej zatrzymać się w Budapeszcie.

Dymisya gabinetu Crispiego.

Rzym 6 czerwca. Izba odbyła wczoraj przedpołudniem posiedzenie, które trwało do godz. 12 min. 20. Obradowano nad budżetem ministerstwa oświaty. Nie było żadnego zajścia

Rzym 6 czerwca. Na popołudniowem posiedzeniu Izby oświadczył prezydent ministrów Crispi, że ministerstwo podało się do dymisyi. Król zastrzegł sobie ostateczną decyzyę w tej mierze.

Rzym 6go czerwca. Oświadczenia Crispiego wysłuchała Izba z wielką uwagą. Crispi oznajmił Izbie, że ministerstwo wręczyło już królowi dymisyę a monarcha zastrzegł sobie postanowienie swoje później objawić. Aż do tej chwili — mówił dalej Crispi — ministrowie pozostaną na swoich stanowiskach, ażeby załatwiać sprawy bieżące i prowadzić dalej obrady nad preliminarzem, jako nad przedmiotem administracyi państwowej. Po oświadczeniu Crispiego przerwano posiedzenie.

Rzym 6 czerwca. Prezydent ministrów Crispi złożył deklaracyę o dymisyi ministerstwa na początku popołudniowego posiedzenia Izby, poczem ministrowie udali się do senatu, ażeby i tam także toż samo oświadczenie złożyć.

Gdy ministrowie powrócili do Izby zabrał głos dep. Imbriani i protestował przeciwko temu, aby preliminarz państwowy traktować jako akt administracyjny. Po krótkiej dyskusyi, w której wziął także udział prezydent gabinetu, uchwaliła Izba obrady budżetowe prowadzić w dalszym ciągu. Przystąpiono do obrad nad budżetem rolnictwa.

Rzym 6 czerwca. Król przyjął na audyencyi prezydentów obu Izb. Decyzya monarchy oczekiwana jest dzisiaj. Według powszechnego przekonania Crispi otrzyma ponownie misyę utworzenia nowego gabinetu.

Od Administracyi „Czasu.“

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. księżny Marceliny Czartoryskiej nadesłali na zakład św. Jadwigi Zygmuntowie Pusłowscy z synami 50 złr., z Moszyńskich Cielecka 10 złr., z Moszyńskich J. Szembekowa 10 złr.

Na odnowienie katedry na Wawelu nadesłał Karol Wadowita 1 złr. 2 ct.

Na Schronisko Brata Alberta nadesłano pod lit. I. A. P. P. rubli 5.

Na odnowienie kaplicy Błog. Kunegundy w Bochni wpłynęły w dalszym ciągu następujące ofiary:

Józef Kleczyński, prof. Uniw. Jagiel. 5 złr.; F. M. z Limanowy 3 złr.; p. A. Kleczyńska 5 złr.; p. P. Bzdyl z Przemyśla 10 złr.; p. A. Hanusz, not. z Łańcuta 1 złr.; Inf. Bąba z Tarnowa 3 złr.; p. M. Bidzińska z Tarnowa 3 złr.; X. Jan Buczyński, emer. z Czchowa 2 złr.; X. Fr. Rączka, wik. z Trzciany 1 złr.; X. A. Mucha, prob. z Okulic 20 złr.; X. W. Wąsikiewicz, kan. honor. z St. Wiśnicza 3 złr.; X. Fr. Fox, katecheta. gimn. z N. Sącza 5 złr.; p. Klotylda Polak z Jasła 5 złr.; X. Józef Hęciński, wik. z N. Sącza 12 złr.; p. K. Piekarczyk ze Słotwiny 1 złr.; X. St. Grochowski, wik. z Chełmu 2 złr.; p. H. Lenczowska ze Lwowa 2 złr.; X. W. Rutkowski, prob. z Rzezawy 2 złr.; p. F. Minkusiewicz, notaryusz z Dukli 15 złr.; X. St. Czerski z Wojnicza 5 złr.; p. St. Bitnerowa z Przemyśla 5 złr.; p. Jan Pelz, inżynier kolei państw. z Nadwórny 5 złr.; p. St. z Bulsiewiczów Winnicka z Wiednia 5 złr.; X. Leon Miętus, wik. z Rzezawy 2 złr. 70 ct.; p. M. Dekańska z Rudek 1 złr. 50 ct.; p. Dr W. Lisowski, adw. z Krakowa 5 złr.

Serdeczne Bóg zapłać składam wszystkim szlachetnym ofiarodawcom. *X. Lipiński*, proboszcz.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 czerwca, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 30	Anglobank	151 50
srebrna „	98 15	Union	257 50
4% złota „	120 65	Bankverein	127 25
4% koronowa	97 55	Akcye Länderbank	247 —
Akcye ban. austr.-w.	994 —	„ kol. Kar. Lud.	215 25
„ kredytowe	350 80	„ „ lwowsko-czerniow.	278 25
Londyn	125 05	„ „ południ.	106 75
Napoleony	9 95½	Elbethal	260 75
Dukaty	5 90	Nordbahn	3115
Marki	61 25	Staatsbahn	340 75
4% Renta węg. kor.	95 10	Alpin	74 50
4% „ „ złota	120 55	Akcye tytoniowe	212 —
Losy prem węg.	148 75	Ruble	134 37½
Losy tureckie	63 90		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 6 czerwca.

Banknoty austr.	163 10	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	163 10	Renta włoska	77 75
Banknoty ros.	219 35	Akc. austr. kred.	211 12
5% Listy zast. pols.	—	Ultimo Ruble	219 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 6 czerwca.

Waluty.	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	134 —	135 —
Marki niemieckie za 100	61 10	61 60
20-frankówka	9 90	10 —
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 80	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ koron.	97 70	98 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 20	100 90
4% „ „ kraj. koron.	97 —	97 70
5% Listy zakł. kred. ziemsk. w likwid	101 50	103 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 90	97 60
4% pożyczki kraj. koronowej	96 90	97 60
4½% pożyczki kraj. galic.	99 90	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 50	96 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	410 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	277 —	280 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 75
„ Stanisławowa	43 —	45 —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
„ „ węgierskie	12 50	13 25
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 30	11 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 5 czerwca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	414 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 80	110 50
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 30	101 —
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 25	97 95
4½% „ „ „ „ „	98 20	98 90
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 70	98 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 90	97 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 80	102 50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 5 czerwca.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 30
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 15
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	101 75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 5 czerwca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	98 30	98 50
4²⁄₁₀% srebrna	98 30	98 50
4% złota austryacka	120 75	120 95
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	120 45	120 65
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 10	96 —
4½% pożyczki krajowej galic.	99 80	100 —
4% „ „ „	96 75	97 25
4% propinacyjne galicyjskie	96 75	97 25
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 40	116 —
4% „ „ „ „ „ 1889	116 —	116 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	100 75	101 60
4½% „ „ „ „	100 —	100 10
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 40
4½% „ „ „ „ „	98 25	98 75
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 —	100 80
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 75	128 75
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 —	100 30
4% „ Koszyce-Bogumin	96 —	96 70
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 10	89 10
4% „ „ nieopod.	96	96 70
3% „ południowej	153 25	154 25
4% „ węgiersko-galicyjskiej	94 80	95 60
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	151 75	151 —
wiedeńsk. banku związk. 100 „	127 —	127 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	468 —	471 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	434 25	435 —
galic. banku hipoteczn. 200 „	410 —	421 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	246 50	247 10
austro-węgiersk. banku 600 „	995	997
Unionbanku 200 „	258 25	259 —
kolei Albrechta 200 „	96 50	97 50
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3105	3115
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 —	187 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	278 —	279 —
„ państwowej 200 „	340 50	341 25
„ południowej 200 „	106 75	107 75
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	205 —	205 75
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202 25	203 25
górnicze Alpine Montan 100 złr.	72 80	73 10
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	213 75	214 25
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	146 70	147 60
„ „ 1860 „ 500 „	146 75	147 75
„ „ 1860 „ 100 „	158 25	159 —
„ „ 1864 „ 100 „	196 25	197 25
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149 25	149 75
„ regul. Cisy	142 25	142 75
austr. regul. Dunaju	127 —	127 25
miasta Wiednia z r. 1874	175 50	176 —
serbskie 100 frankowe	38 25	38 75
tureckie	63 90	64 60
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 10	10 50
kredytowe z r. 1858.	196 10	197 50
miasta Krakowa	25 50	26 50
czerwonego krzyża austryackie	18 40	18 80
„ „ węgierskie	12 40	13 —
Rudolfa	22 25	23 25
miasta Stanisławowa	44 50	45 50
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 92	5 94
20-frankówki	9 96	9 97
Funty szterlingi angielskie	12 48	12 53
Marki niemieckie	61 25	61 32
Ruble papierowe	134 —	135 —

(1466)

Za duszę ś. p.

Jana Lgockiego

odprawi się

Nabożeństwo

w kościele OO. Kapucynów

w sobotę dnia 9go czerwca b. r.

o godz. 9 zrana.

SPORT!

Lakiery, Kremy i Pastę do odnawiania i odświeżania żółtych bucików

polecają JP. (1482-1-6)

Reim i Friedrich

w Krakowie, ul. Floryańska Nr. 45.

Prawnik - pedagog poszukuje posady nauczyciela domowego **(tylko w domach lepszych)** na wsi, do uczniów ze szkół średnich. Posiada patent nauczycielski, praktykę i najchlubniejsze polecenia. — Wiadomość pod lit. **S. W.** poste restante **Kraków**. (1468-1-3)

ZNALEZIONO ZEGAREK.

Kto go zgubił — niech ogłosi w „Czasie." (1463 2-2)

Zgubiono **we środę 30 maja złoty zegarek damski o 3 kopertach emaliowanych wraz z łańcuszkiem złotym. Rzetelnego znalazcę uprasza się o oddanie zguby przy ul. Floryańskiej pod l. 26, II. piętro, za wynagrodzeniem 10 złr.** (1484)

Agronom,

były porucznik honwedów, pobierający jako taki emeryturę, z długoletnią praktyką — poszukuje posady jako ekonom (kawaler) zaraz. Przyjmie także posadę magazyniera lub administratora domów w mieście. Wymagania co do wynagrodzenia skromne; odpisy świadectw na żądanie przedłoży. — Zapytania przyjmuje **ajencya Krassuskiego w Krakowie, Mały Rynek 6.** (1450-1-3)

Trzy pokoje

od frontu na I. piętrze, z balkonem, nyżą, przedpokojem i kuchnią — są przy ulicy Mikołajskiej pod Nr. 8 do wynajęcia. (1483-1-)

Wyśmienitą bryndzę owczą

po 50 ct. za kilo, wysyła przez całe lato **zarząd dóbr Ołpiny**, poczta w miejscu. (1470-1-3)

Realność

przynosząca 8%, jest do sprzedania. Potrzeba gotówki 4000 złr. — Adres: **Gibas, Kraków, ul. Zacisze 5, II. piętro.** (1469-1-4)

Agronom.

Młody człowiek, kawaler, z wykształceniem uniwersyteckiem, obeznany tak teoretycznie jak i praktycznie z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa, poszukuje od 1go lipca posady urzędnika gospodarczego za skromnem wynagrodzeniem. — Wiadomości udzieli **Biuro rekomendacyjne R. Koczorowskiego w Poznaniu.** (1403 3-3)

Rządca ekonomiczny w sile wieku, kawaler, z ukończoną akademią rolniczą i najlepszemi długoletniemi świadectwami, z umiarkowanemi żądaniami, poszukuje posady z d. 1 lipca br. Bliższych szczegółów udziela: **A. br. Larisch, Bulowice p. Kenty.** (1219 22-23)

KASY

stare i nowe sprzedaje najtaniej (936 49)

EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4.

Wodolecznica w Ischl

(Kaltenbach)

w najpiękniejszem położeniu, przez dodane budowle znacznie rozszerzona, z jaknajwiększym komfortem, przystępne ceny.

Miesienie, szwedzka gimnastyka lecznicza, leczenia dyetetyczne i terenowe, kąpiele elektryczne i solankowe.

Wyjaśnienia i prospekta najchętniej wysyłają właściciele i lekarscy kierownicy: (1112 4 6)

Dr. Alfred Winternitz. Dr. Henryk Hertzka.

Wodolecznica Priessnitzthal

w **MÖDLING** pod Wiedniem.

Pierwszorzędna lecznica, ceny przystępne.

Elektroterapia — miesienie — szwedzka gimnastyka lecznicza.

Prospekta wysyła administracya. (1194-12 12)

Kierujący lekarz

Dr Józef Weiss,

członek wiedeńskiego wydziału lekarskiego.

Nakładem Księgarni katolickiej

Dra Wład. Miłkowskiego

w Krakowie

wyszło świeżo dziełko p. t.

Jasna Góra

Dzieje cudownego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie,

opowiedział

ks. Dr. Julian Bukowski

Proboszcz kolegiaty św. Anny.

Wydanie eleganckie, z pięknym stalorytem N. M. Panny Częstochowskiej, w bardzo ozdobnej oprawie.

Cena egz. **75 cent.**, z przesyłką o 15 ct. więcej. (1177-6-)

Z początkiem roku szkolnego 1894/5 tj. z dniem 1 września b. r. podpisani otwierają w Krakowie, Rynek główny l. 29,

Prywatny zakład naukowy

połączony z internatem, przygotujący do egzaminu wstępnego do I-szej klasy szkół średnich t. j. do gimnazyum i do szkoły realnej tudzież do egzaminów prywatnych ze wszystkich klas szkół średnich.

W roku szkolnym 1894/5 otwiera się w zakładzie oprócz klasy przygotowawczej tylko I. i II. klasę szkół średnich, w każdym następnym roku przybywać będzie po jednej klasie.

Przygotowanie do egzaminu wstępnego do I. klasy trwać będzie tylko rok, dlatego do klasy przygotowawczej przyjmować się będzie uczniów, posiadających już pewne wiadomości poprzednie tudzież mających odpowiedni wiek tj. 9 lat.

Uczniowie klasy przygotowawczej składać będą na końcu roku szkolnego, a uczniowie szkół średnich co pół roku egzamin w państwowych szkołach średnich i otrzymywać świadectwa.

Naukę prowadzić będą fachowo uzdolnieni i doświadczeni pedagogowie, obeznani dokładnie z wymaganiami szkół średnich religii udzielać będzie katecheta.

Podstawą planu naukowego w zakładzie jest plan, obowiązujący w państwowych szkołach średnich, nadto język francuski będzie w zakładzie przedmiotem obowiązkowym. Co do języka niemieckiego i francuskiego zakład będzie dążył do tego, by swym wychowankom zapewnić biegłość i poprawność w tych językach. Dlatego obok nauki szkolnej zaprowadzi dla nich pozaszkolną konwersacyę niemiecką i francuską, prowadzoną pod kierunkiem odpowiednio uzdolnionego Francuza i Niemca.

Obok kształcenia umysłu nie zaniedba zakład i kształcenia fizycznego młodzieży; w tym celu zaprowadzi dla niej obowiązkową naukę gimnastyki, wycieczki tudzież zabawy i gry gimnastyczne.

Co roku zakład wydawać będzie szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności.

Na naukę w zakładzie dochodzić mogą i uczniowie, mieszkający po za zakładem. Uczniowie tacy mogą także brać udział w ćwiczeniach fizycznych zakładu tudzież korzystać z niemieckiej i francuskiej konwersacyi tegoż, wreszcie za poprzedniem porozumieniem przebywać cały dzień w zakładzie, a tylko na noc wracać do domu. Uczniowie, dochodzący do zakładu na naukę, nie potrzebują w domu osobnej korepetycyi.

Opłata od ucznia, mieszkającego w internacie, wynosi w klasie przygotowawczej 60 złr., w klasach szkół średnich 70 złr miesięcznie.

Opłata za ucznia, mieszkającego po za zakładem, a przychodzącego tylko do zakładu na naukę, wynosi w klasie przygotowawczej 10 złr., w klasach szkół średnich 20 złr. miesięcznie. (1467-1-12)

Opłata za egzamina w państwowych szkołach średnich należy do rodziców.

Jan Babirecki.
Ludwik Szwejgier.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacyj udziela kierownik i właściciel internatu *Jan Babirecki*, Kraków, tymczasowo ul. Senacka l. 6, od lipca Rynek główny l. 29 (obok Baranów), w godz. od 10—1 rano i od 3—4 po południu.

Francuzka muzykalna, jest zaraz do umieszczenia pod przystępnemi warunkami przez **Biuro Henryki Teisseyre w Krakowie, ul. Franciszkańska l. 1.** (1441-2-3)

WYROBY SPECYALNE

PARFUMERYA

AUX VIOLETTES DE PARME

ED. PINAUD

Mydło........	AUX VIOLETTES DE PARME
Essencya dla chustek..	AUX VIOLETTES DE PARME
Woda toaletowa..	AUX VIOLETTES DE PARME
Pomada......	AUX VIOLETTES DE PARME
Olejek.......	AUX VIOLETTES DE PARME
Puder ryżowy.	AUX VIOLETTES DE PARME
Kosmetyki....	AUX VIOLETTES DE PARME

37, Boulevard de Strasbourg, 37

(16 25)

Nieprzemakalne

płaszcze deszczowe

z oryginalnych angielskich podwójnych materyj z wełny owczej *z gumową podszewką*

tudzież (1128 4-)

płaszcze gumowe

wszelkiego rodzaju **dla mężczyzn, kobiet i dzieci**

Próbki, ceny i opis brania miary odwrotną pocztą.

Paget & Co.,

w Wiedniu I., Riemergasse 13.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 23go maja 1894 r.

otworzyłem w Krakowie

Dz. 5. Plac Matejki, ul. Kurniki l. 3.

Skład patentowanych

PUDEŁEK POCZTOWYCH,

bardzo wygodnych do przesyłek pocztowych, jakoteż do przechowania najrozmaitszych przedmiotów przy gospodarstwie domowem.

Cena pudełek patentowanych jest bardzo przystępna.

Polecam się zatem łaskawym względom Szan. Publiczności. JP. (1302-5 6)

Jan Zimler.

Wiedeń — „Hôtel Métropole"

wielki pierwszorzędny hotel w najlepszem położeniu na Franz-Josefs-Quai (przystanek tramwajowy) **Ceny pokoi włącznie z światłem i obsługą od 1 złr. 50 ct. wzwyż. Hidrauliczna dźwignia osobowa. Oświetlenie elektryczne.** Kąpiele na każdem piętrze Nowy salon do konwersacyi na pierwszym piętrze z gazetami krajowemi i zagranicznemi. — Cenniki w każdym pokoju. (1114-17 60) *L. Speiser*, dyrektor.

Fotografia dla amatorów.

Uznane, znakomite **przyrządy fotograficzne salonowe** i **podróżne**, nowe niezrównane **momentalne** ręczne **przyrządy**, tudzież wszelkie fotograficzne przybory poleca

A. MOLL,

c. i k. nadworny dostawca

w WIEDNIU, I., Tuchlauben Nr. 9,

Nauka bezpłatnie. — Na żądanie wielki illustrowany cennik. — Ten dział handlowy założony został 1854 r. (959-8-17)

Grand Hotel National w Wiedniu,

Taborstrasse. Od dawna słynny jedyny wielki hotel wiedeński, w którym nie liczą ani usługi, ani światła 200 pokoi od 1 złr. wzwyż. Kąpiele, telegraf i telefon. Dworce kolejowe i przystań parowców tuż w pobliżu. Ceny przystępne. Układy w razie dłuższego pobytu. *On parle toutes les langues modernes.* (1116 6 10)

A. Harhammer, dyrektor. F. M. Mayer, właściciel.

TRUSKAWIEC

Koleją Karola Ludwika, koleją Państwową, i koleją Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską, i koleją Węgiersko-Galicyjską do Drohobycza.	Zakład zdrojowo-kąpielowy, stacya klimatyczna i ZAKŁAD	Koleją Karola Ludwika, koleją Państwową, koleją Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską, i koleją Węgiersko-Galicyjską do Drohobycza.

inhalacyjny.

Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

Zdrojowisko w uroczej górskiej okolicy (400 m. n. p. m.) bogate w zdroje: **słone** i **słono-glauberskie,** zastępujące: Kissingen, Wiesbaden, Homburg, Marienbad, Kreuznach, Veynhausen i t. d.; **zdrój alkaliczny, liczne siarczane, borowinę żelazistą,** wydaje zatem kąpiele: **słono-siarczane, siarczane, mułowo-słone, borowinowe.** Natryski nosowe. Leczenie elektrycznością. Miesienie. Tuszeze słodkiej wody. Żętyca. Mleko.

Zakład inhalacyjny systemu Warsmutha. Przyrząd do suspensyi.

Leczenie w Truskawcu polecanem bywa w cierpieniach **zołzowych, gośćcowych, dnowych, syfilitycznych,** w przewlekłych chorobach **połączonych z wysiękami,** chorobach **dróg moczowych,** zwłaszcza **złogach** w **nerkach** i pęcherzu, chorobach **kobiecych, skórnych, nerwowych,** w cierpieniach **dróg oddechowych,** zwłaszcza w **astmie.**

Ordynują lekarze: **Dr Aureli Plech** radca cesarski z Jarosławia, **Dr Zenon Pelczar** z Krakowa i **Dr Steynhaus** c. k. emeryt. fizyk ze Lwowa.

Apteka i skład wszystkich wód krajowych i zagranicznych.

Zakład posiada przeszło 300 pokoi zupełnie urządzonych od 50 ct. do 3 złr. na dobę.

Kaplica łacińska, cerkiew unicka, czytelnia dla pań i panów, kasyno, muzyka doborowa, fortepian, przyrządy i urządzenia do gier towarzyskich jak: krokiet, Lawn-tenis, bilard, kręgielnię, 6 restauracyj z zakładową na czele, cukiernia, kawiarnia, skwery ozdobne, wycieczki, reuniony, koncerty, teatr amatorski.

Od 25 Maja do 1 Lipca i od 15 Sierpnia do 25 Września mieszkania w domach zakładowych o 30% tańsze.

Ubodzy opatrzeni świadectwem ubóstwa przez c. k. Starostwa tylko w I i III sezonie uwzględniani będą.

Wszelkie zamówienia przyjmuje i objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu. (1181-5 6)

Młody człowiek

pragnie udzielać lekcyj konwersacyi, literatury i gramatyki **niemieckiej.** — Łaskawe zgłoszenia pod „Niemiec" przyjmuje **Główna Ajencya Dzienników i Ogłoszeń,** Plac Maryacki l. 2. (1456 2-2)

Rejestra gospodarcze

układu *Dr. Stefana Pawlika,* Prof. Administracyi gosp. wiejskiego wyższej szkoły rolnicz. w Dublanach, wyszły już i są do nabycia

u nakładców

Kutrzeby i Murczyńskiego

w Krakowie. (1245-10-12)

Krowiankę

P. Kretowicza, Kubickiego i wiedeńską ze zakładu rządowego dawniej **Maurycego Haya,**

utrzymuje zawsze świeżą

APTEKA (1257-6-)

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie, ul. Floryańska.

Najlepsze i najtańsze

skrzypce

cytry, gitary, **altówki, klarynety, flety,** oraz wszelkie **instrumenta dęte** — tylko we Fabryce instrumentów pod firmą

O. Lederhofer w Pradze,

Brenntegasse Nr. 23.

Cenniki darmo. (886 9-)

Cukierki do burzącej limoniady

(1 szklanka limoniady tylko 2 c.) jedynie prawdziwe w zwojach z tym (1314 2 15)

sądownie ochronnym znakiem fabrycznym i firmą: **Fabrik orient. Zuckerwaaren, Prag, Kgl. Weinberge „Plzenka"** są wszędzie do nabycia.

Do wynajęcia od 1 lipca

w realności L. 25 przy ul. Batorego drugie piętro, pięć pokoi z balkonem na ul. Karmelicką, przedpokój, kuchnia z gankiem oszklonym i z ubikacyami, wyłącznie do użytku lokatora i schowanie. (1438-2-3)

Ekonom z kilkunasto-letnią praktyką zawodową, poszukuje posady od 1 lipca b. r. Łaskawe zgłoszenia pod **K. S.** post. rest. **„Gawłuszowice".** (1418-3-3)

MAGAZYN

Aleksandry Łuszczyńskiej

(uczennicy Szałkiewiczowej ze Lwową)

w Krakowie,

ul. Grodzka l. 2, pierwsze piętro,

poleca:

eleganckie i tanie

kapelusze damskie i dziecinne.

Zamówienia zamiejscowe załatwia pocztą odwrotną. (1109-11)

Pomocnik

z handlu galanteryjnego **potrzebny jest do handlu** p. firmą

PORĘBSKI & ZIMLER

w Krakowie. (1442 2-3)

Piegi,

i wszelkie nieczystości skóry traci się zupełnie po użyciu świetnej maści na piegi w cenie 50 ct. Jedyny skład w aptece pod „złotą Głową"

L. Rosnera w Krakowie.

(945 6-)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że **podejmuję się wszelkich ekspedycyj towarów i pakunków z Chabówki, tak drogą wozową (do Zakopanego), jakoteż koleją** — za umiarkowanem wynagrodzeniem. (1322 3 5)

Juliusz Christ w Chabówce.

MASZYNISTY

poszukuje **Pierwsze bukowińskie Towarzystwo wyrobu piwa.**

Oferty i świadectwa w odpisie należy przesłać do **wymienionego Towarzystwa w Czerniowcach.** (1461-2-3)

(Ekspedycya ogłoszeń L. Horowitza w Czerniowcach).

Fabryka parowa wyrobów stolarskich

Braci Wczelak

we LWOWIE,

poleca parkiety i posadzki d szczułkowe oraz wyroby budowlane, jak: drzwi, okna itd. Utrzymuje na składzie gotowe krzesła, stoliki ogrodowe składane, opaski do drzwi (Verkleidunki) szlaglistwy, listwy do podłóg sosnowe i dębowe itd. — Przyjmuje deski do strugania i wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych. (1100-18-20)

R. WOLF

w Magdeburg-Buckau

najznaczniej. fabryka lokomobil w Niemczech.

LOKOMOBILE

Z DAJĄCEMI SIĘ WYCIĄGNĄĆ KOTŁAMI RUROWEMI

o sile 4—200 koni,

bardzo trwałe i bardzo oszczędne machiny do ruchu, działające bardzo wiele, dla **wielkiego i małego przemysłu,** tudzież **gospodarstwa rolniczego.**

Wolfa lokomobile **pobiły** z powodu swego niezrównanie niskiego zużycia paliwa na **wszystkich** niemieckich wystawach lokomobil swych konkurentów.

Wszystkie więcej niż przed **30-tu** laty z tej fabryki wyszłe lokomobile (kilka tysięcy) **są obecnie jeszcze w używaniu.**

R. Wolf buduje prócz tego: **dające się wyciągnąć kotły rurowe, machiny parowe, pompy odśrodkowe,** tudzież **urządzenia do głębokiego wiercenia na większe głębokości.**

Na **powszechnej krajowej wystawie** we Lwowie od 5 czerwca do października b. r. służą **2 Wolfa compound lokomobile** każda o sile **100 koni** do ruchu dynamo-machin w elektrycznem pawilonie. (1371-3-3)

Nowonarodzone dzieci,

które przez swe matki wcale nie lub tylko niezupełnie mogą być karmione znajdą w racyonalny sposób pokarm przez **mączkę pożywczą dla dzieci H. Nestlego. Pudełka próbne** tudzież broszury, w których zamieszczone są: sposób przyrządzania jakoteż liczne świadectwa pierwszych powag na stałym lądzie, domów podrzutków i szpitali dla dzieci, rozsyła na żądanie darmo centralny skład: **F. Berlyak w Wiedniu, I., Naglergasse 1.** (1224 4 12)

Mączka pożywcza dla dzieci Henr. Nestlego 90 c.

Zgęszczone mléko Henr. Nestlego 50 c.

F. Berlyak w Wiedniu, I., Naglergasse Nr. 1.

Składy w **KRAKOWIE** mają aptek. **W. Redyk, E. Heller, Dr. Siedlecki, K. Wiszniewski,** tudzież **wszystkie apteki i droguerye.**

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*